

KONTRASTY

Fot. Janusz Mendychowski \*

## W imię solidarności

W dniach 18 i 19 października na zaproszenie ZM ZMS przebywać będzie w naszym mieście 1 sekretarz ambasady DRW w Warszawie, tow. WU BACH MAI. Wietnamski gość uczestniczyć będzie w wiecu młodzieży przemyskiej, solidaryzującej się z walczącym, bohaterskim narodem DRW. Na spotkaniu tym (18 października, godz. 16 w sali PDK) przedstawiciele zakładowych i szkolnych organizacji ZMS wręczą przedstawicielowi ambasady — zakupione z funduszu zebranych przez młodzież — dary dla swych wietnamskich kolegów.

Akcja zbiórki wzbudza bardzo duże zainteresowanie i znalazła żywy oddźwięk wśród zetemesowców. Świadczy o tym chociażby już uzyskane efekty. Do przodujących w tym względzie należą przede wszystkim organizacje działające przy ZWEAP „Polna”, Zakładach Płyt Pilśniowych, OTL, Spółdzielczych Zakładach Konfekcyjno-Odzieżowych, Zasadniczej Szkole Zawodowej oraz Szkole Pielęgniarstwa nr 1.

Młodzież „Polnej” szczyty się czymś cenniejszym. Oto członkowie ZMS oddali dla walczącego Wietnamu 10 litrów krwi. Fakt ten nie potrzebuje chyba komentarza.

Z wizytą tow. Wu Bach Mai związane jest także otwarcie w Muzeum Ziemi Przemyskiej wystawy „Walka i praca narodu wietnamskiego”. Nastąpi ono 18 października o godz. 14.30 — po czym ekspozycja udostępniona zostanie zwiedzającym. Warto zaznaczyć, że wystawa ta zorganizowana staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki została w Warszawie w okresie obchodów święta narodowego DRW i bezpośrednio ze stolicy została sprowadzona do Przemysła.

W programie pobytu gościa z Wietnamu przewidziano m. in. zwiedzanie Zakładów Płyt Pilśniowych oraz spotkanie z tamtejszym aktywnym.

**Z**NAMY ich raczej jako listonoszy. Tymczasem niemal od 25 lat oficjalna nazwa ich zawodu brzmi inaczej: doręczyciele. Nie tylko listy przecież roznoszą...

Pracę zaczynają bardzo wcześnie. Około godz. 5—5.30. Rozdzielają materiał i gdzieś o 9.30 z wyładowanymi, ciężkimi torbami ruszają w obchód swoich rejonów. Bez względu na pogodę. Nie straszny im deszcz, śnieżyca, upał... Idą i pełnią swe obowiązki — jak pisał kiedyś jeden z naszych współpracowników: zwiastunów dobrych i złych nowin.

— Do chodzenia można się przyzwyczaić — twierdzą w rozmowie ze mną. — Nie ono jest najbardziej uciążliwe. Gorszy są ludzie, z którymi spotykamy się na naszej służbowej drodze...

A zdarzają się różni. Jedni nie chcą przyjmować pism urzędowych, inni znowu nim podpiszą odbiór przesyłki po-

lecone, oglądają ją ze wszystkich stron i patrzą podejrzliwie na doręczyciela. Nie jest to przyjemne... Są też i tacy, którzy nie chcą własnej renty (?) albo... usiłują po-

## MIKOŁAJE

brać pieniądze przeznaczone dla innego adresata.

Czasami trzeba stosować fortele jak imię pan Zagłoba... Niezupełnie chyba zdrowy psychicznie człowiek nie chce przyjąć nadesłanej mu emerytury. Doręczyciel w mig się orientuje co zrobić... Oświadcza więc, że pieniądze te przekazał św. Mikołaj. Nie do wiary — ale poskutkowało!

Bywają też kłopotliwe sytuacje innego gatunku: na przykład dwa identyczne nazwiska i imiona na tej samej ulicy lub w tej samej wsi. Omyłki popełniane przez nadawców, nie-

wyrażne adresy... Doręczyciel musi więc być nie tylko sumiennym pracownikiem, ale i po trosze psychologiem, detektywem, a przede wszystkim znać dobrze swój rejon i

mieszkających w nim ludzi. Dyrekcja obwodu stara się w związku z tym nie zmieniać funkcjonariuszom raz przydzielonych rejonów i czuwa nad poziomem moralnym i intelektualnym kadry.

Na cóż jeszcze narażeni są doręczyciele? Na pogryzienie przez psa, na częstowanie wódką (plaga w okresie świąt i popularnych imienin), ba! — nawet na... amory samotnych, względnie zbyt „gorących” zamężnych niewiast, (oczywiście, nie ma męża w domu)... Skarżą się też na chuliganów niszczących skrzynki „Hermes” i często

występujący brak listy lokatorów dużych budynków mieszkalnych.

Swą trudną, ciężką i odpowiedzialną pracę kończą zwykle około godziny 17. Zmęczeni, lecz z humorem pokonują wszelkie przeciwności losu, który sam obrali...

Przyszedłem za wcześnie. Czekam więc spacerując po korytarzu. Zatrzymuję się przed plakatem propagandowym PKO. Z zadumy wyrwa mnie głos:

— Kto tu składa — ten ma! Jak nie składa — to nie ma... Oglądam się. Za mną stoi starsza kobieta i uśmiechając się mówi:

— Tak, proszę pana! Jak się oszczędza, to można potem w każdej chwili podjąć gotówkę...

Kilka minut później, kiedy rozmawiałem z z-cą dyrektora Obwodowego Urzędu Pocztowego p. Eugeniuszem Pi- (Ciąg dalszy na str. 2)

# ŻYCIE

• tygodnik społeczny •

## Przemyskie

Nr 42 (50) (Rok II) Środa, 16 października 1968 r. Cena 2 zł

Konkurs „O SREBRNĄ TACĘ” rozstrzygnięty

## Czytelnicy wybrali najlepszych

W sobotę w kawiarni „Adria” odbyło się przy udziale przedstawicieli władz partyjnych, administracyjnych i związkowych uroczyste zakończenie konkursu „O SREBRNĄ TACĘ”, zorganizowanego przez Przemyskie Zakłady Gastronomiczne i redakcję „Życia Przemyskiego”. Konkurs trwał od czerwca do końca sierpnia br. Do redakcji wpłynęło 1225 kuponów, których autorzy proponowali jako najlepszych 46 kelnerów. Komisja po przeliczeniu kuponów, uwzględnieniu wpisów do ksiąg życzeń oraz określonych regulaminem punktów, przyznała nagrodę przechodnią: SREBRNĄ TACĘ kelnerce z restauracji „Słowiańska” **Zofii Wiącek** (łącznie 320 punktów), następne miejsca zdobyli: **Maria Czajkowska** z restauracji „Polonia”, **Ryszard Charchalis** z restauracji „Adria”, **Bronisław Supa** z restauracji „Oaza”, **Antoni Maczuga** z restauracji „Ludowa”.

Zwycięscy otrzymali przewidziane regulaminem nagrody rzeczowe, ufundowane przez organizatorów. Ponadto dodatkowo otrzymała **Zofia Wiącek**, nagrodę Związku Młodzieży Socjalistycznej — **Ryszard Charchalis**. Rozlosowano również 15 nagród pomiędzy naszych czytelników — uczestników konkursu. W uroczystości wzięli udział wybrani w drodze losowania autorzy an-



**Zofia Wiącek** — kelner z „Słowiańskiej”. W Przemyskich Zakładach Gastronomicznych pracuje od 1953 roku. O jej zawodowych walorach wypowiedzieli się Czytelnicy. Nic dodać ani ująć!



**Maria Czajkowska** — kelner z „Polonii”, długoletni, bardzo sumienny pracownik PZG. Cecha szczególna: szybka i uprzejma.



**Ryszard Charchalis** — mistrz kelner z „Adrii”. Naprawdę mistrz w swoim zawodzie! Tego zdania są wszyscy bywalcy zakładu.



**Bronisław Supa** — kelner z „Oazy”, absolwent Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej. Pracując zawodowo skończył szkołę średnią, a obecnie studiuje na WSI.



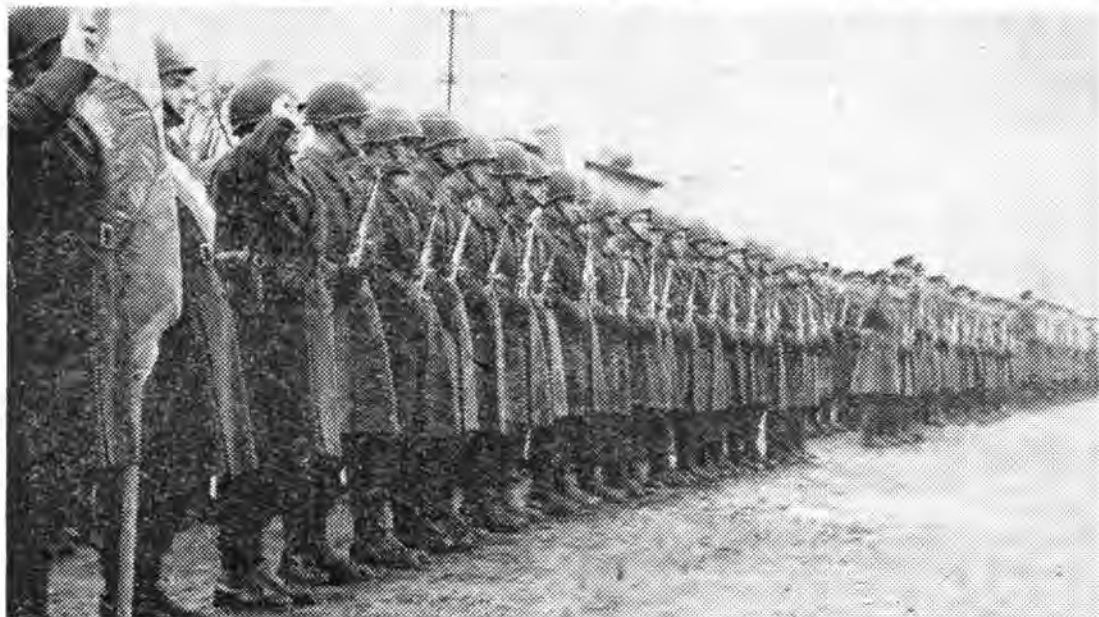
**Antoni Maczuga** — kelner z „Ludowej”. W PZG pracuje od 12 lat. Ilość kuponów najlepiej świadczy o nim!

**O LUDOWYM WOJSKU POLSKIM**  
czytajcie na str. 2 i 4

- ◆ Zabrakło mi kilka dni...
- ◆ Wieczór w Walawie
- ◆ Spotkanie Synów Pułków



# XXV lat LUDOWEGO WOJSKA



Liczne spotkania z oficerami Wojska Polskiego oraz ćwiczenia terenowych oddziałów samobrony, które odbyły się 6 bm. w Hureczku — zainaugurowały tegoroczne uroczystości, organizowane z okazji 25-lecia LWP.

10 bm. w sali Przemyskiego Domu Kultury władze partyjne i miejskie spotkały się na uroczystej akademii z żołnierzami i oficerami LWP, a także z miejscowym społeczeństwem.

W prezydium obok członków egzekutywy KMIP PZPR z I sekretarzem tow. Wojciechem Banią na czele zasiadli m. in.: przewodniczący Prez. MRN Władysław Deregowski, przewodniczący prez. PRN — Adam Chudzikiewicz, prezes SD — Władysław Burnatowicz, prezes ZSL — Franciszek Dorosz, przewodniczący KM ZMS — Stanisław Malisz i reprezentanci kadry oficerskiej WP.

I sekretarz KMIP — Wojciech Bania powitał zebranych przekazując serdeczne pozdrowienia żołnierzom i oficerom, stacjonującym w Przemyślu, a także tym, którzy wraz z zaprzyjaźnionymi armiami Układu Warszawskiego przebywają na terytorium Czechosłowacji.

Referat okolicznościowy, obrzucający powstanie LWP i jego

szlak bojowy, wygłosił oficer — Aleksander Dutka.

Niezwykle uroczystym akcentem akademii była chwila dekoracji sztandaru jednostki wojskowej odznaką „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” i srebrną odznaką PCK.

Odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” otrzymali również oficerowie: Teodor Hejnowicz, Stanisław Humięcki, Edward Kazanowski, Witold Rosa, Józef Kachel, Stanisław Górniak, Eugeniusz Krzysztof, Władysław Żarów, Tadeusz Połński, Józef Mroczewicz i Tadeusz Wilczek.

W części artystycznej akademii wystąpiła Państwowa Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie ze specjalnie przygotowanym programem, na który złożyły się przede wszystkim utwory związane tematycznie z tradycjami oręża polskiego.

11 bm. na placu Gen. Świerczewskiego odbył się — z udziałem miejscowych władz — wiec mieszkańców Przemyśla, w czasie którego oddano hołd poległym w walkach o wyzwolenie naszej Ojczyzny. Wiece zakończył się złożeniem wieńców pod pomnikiem Gen. Waltera i pod pomnikiem Wdzięczności.

## SPOTKANIE SYNÓW PUŁKÓW

W pięknej imprezie, którą było zorganizowanie pod koniec września przez redakcję „Expressu Wieczornego” i „Żołnierza Wojska” spotkanie synów pułków, uczestniczył także mieszkaniec naszego miasta — Józef Fijolek (kiedy wstąpił do 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty w r. 1944 — miał 14 lat!).

Po powrocie ze spotkania do redakcji „Życia”, by podzielić się wrażeniami. Oświadczył, że była to impreza wzruszająca, pełna bojowych wspomnień młodocianych żołnierzy wyzwolenych walki narodu polskiego w okresie II wojny światowej. Ich losy w latach pokoju, jakże różnie się ułożyły. Redakcyjny gość powiedział nam m. in. „...Podjętym byłymy przez 1 Praski Pułk Zmechanizowany w Wesołej k. Warszawy. Zwiedziliśmy szereg obiektów szkoleniowych i salę historii jednostki. Konfrontacja między: dawnie a dziś — oszłomita nas. Wiele zmieniło się od czasów, kiedy byliśmy frontowymi żołnierzami...”. Uczestnicy spotkania otrzymali odznaki pamiątkowe i legitymacje uprawniające do ich noszenia. Legitymacja J. Fijolki nosi numer: 34!

## MIKOŁAJE

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rogiem, zapytałem o nazwisko kobiety spotkanej przeze mnie na korytarzu. Kiedy dokładnie ją opisałem, otrzymałem odpowiedź:

— Nasza sprzątaczką — Anna Najduch, bardzo solidna pracownica.

Nie omieszkalem poinformować swego rozmówcę, że jest ona także wzorową propagatorką oszczędności. PKO powinna specjalnie ją nagrodzić.

...Począ. Co o niej wiemy, my stali jej użytkownicy? Niewiele. Ot, po prostu tylko tyle, że jest na nasze usługi i że czasem nie dogodzi nam w pełni...

Postanowiłem „wznieść się ponad przeciętność” i zebrać nieco informacji o tej instytucji i jej pracownicach. Przeprowadziłem w związku z tym szereg rozmów (m. in. z dyrektorem Pawłem Pruchnickim, długoletnim doradcą — Stanisławem Kogutem oraz Stanisławem Kopiszem), poczyniłem także pewne obserwacje...

Zapisałem to wszystko w notesie i do niego właśnie, sięgam...

W Przemyślu i powiecie mamy łącznie 29 urzędów pocztowych, zatrudniających 235 pracowników. Istnieje poważne kłopoty z naborem doradców i z obsadą placówek wiejskich. Przyczyna: praca raczej ciężka i niezbyt wysoko płatna, brak mieszkań. W przypadku choroby pracowników w jednoosobowych, odległych od miasta, placówkach, występują trudności z zapewnieniem zastępstwa (jak dojechać i gdzie nocować?). Urzędy pocztowe mieszczą się w 10 własnych bu-

dynkach, pozostałe — dzierżawione. Zmodernizowano ostatnio cztery placówki (Krasieczyn, Fredropol, Siedliska i Przemyśl-5), w remoncie znajdują się dwie — na ukończeniu w Rybotyczach (słowa uznania dla grupy remontowo - budowlanej PGR Huwniki!) i w Stubnie (wykonawca — Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu „Wielobranżowa” w Jarosławiu — nie wywiała się z terminu umownego i „nie widac” końca robót). Z inicjatywy Prez. GRN w Trójce, działającego z myślą o wygodzie tamt. społeczeństwa, w ciągu najbliższych kilku dni uruchomiony zostanie nowy urząd pocztowy w Waławicach...

Plan usług, przemyscy pocztowcy wykonują zawsze z najwyższą, roczny wzrost od 7 do 9 proc. zaplanowanych zadań. Obwodowy Urząd Pocztowy w Przemyślu we współzawodnictwie na szczeblu okręgu, obejmującego województwo krakowskie i rzeszowskie, zajął ostatnio 2 miejsce za Tarnowem. O dobrej pracy świadczyć może istnienie tu już 3 Brygad Pracy Socjalistycznej: Orsyławy Krzywuckiej (dział nadawczy), Adama Wileczaka (brygada doradców) i Bolesława Matusza (ekspe-dycja). Ponadto 6 pracowników posiada tytuły Przewodnika Pracy Socjalistycznej: wspomniany już A. Wileczak oraz — Stanisław Kogut i Władysław Czuchacki (doradcy) z Przemyśla, Bogusław Szedei (naczelnik urzędu pocztowego w Birczy), Józef Cymbalista (doradca) w Rybotyczach. To jeszcze nie wszystko. Prowadzone jest też współzawodnictwo o najlepszą placówkę w obwodzie — jak dotąd prowadzi Dubiecko przed

Birczą i współzawodnictwo indywidualne — „najlepszy w zawodzie” (prym wiodą wymienieni już przewodnicy pracy).

Zobowiązania i czyni społeczne pocztowców podjęte dla uczczenia V Zjazdu partii i z okazji Dnia Łącznościowca mają wartość 54 tys. zł. W porównaniu z zakładami produkcyjnymi nie jest to na pewno zbyt imponująca kwota. Wynika ona jednak z istniejących możliwości, charakteru pracy i groszących nieraz opłat przyjętych tu za usługi oraz drobnych, lecz pracochłonnych czynności.

W myśl zasady: „nasz klient — nasz pan” zmieniono na przemyskiej poczcie godziny urzędowania z dwu zmian (z przerwą obiadową) na system jednozmianowy (od godz. 8 do 20). W Birczy i Dubiecku dla zabezpieczenia łączności na wypadek klęsk żywiołowych wprowadzono całonocną służbę telefoniczną: w Stubnie przedłużono ją do godz. 21. W każdej niedziele wszystkie urzędy wiejskie pełnią dyżury od godz. 9 do 11.

Uwaga! Poczta jest naprawdę solidną instytucją. Świadczone przez siebie usługi nie traktuje handlowo. Wspomniiane wyżej niedzielne dyżury pełni się nawet w placówkach wyraźnie deficytowych. Za inny przykład może posłużyć następujące wyliczenie: wynajęta furgonka — zastępująca ambulans z Dubiecka do Zohaty — na 6 z powrotem) kosztuje pocztę miesięcznie 3 tysiące złotych. Natomiast wpływy urzędu w Zohatyńcu wynoszą średnio 3 895 zł. Owa różnica na plus w żadnym wypadku nie pokrywa przecież wydatków za wynajem lokalu, opał, koszty administracyjne, pobyty naczelnika, 3 doradców itp.

Obwodowy Urząd Pocztowy sprawuje opiekę nad miejscowym Technikum Łączności. Ze szkoły tej rekrutuje się niemal w całości narybek pracowników umysłowych. Nie ma kło-

potów z kadrami jak w przypadku doradców...

Ciekawostka: Miesięcznie przez przemyską pocztę przebiega około 20 tys. listów poleconych. Średnia dzienna liczba listów zwykłych sięga również tej samej liczby — 20 tysięcy...

Mówi dyr. Pruchnik: — Rzadko nas ludzie chwala... A my staramy się przecież pracować jak najlepiej. Najczęstsze interwencje ze strony naszych klientów dotyczą spraw raczej białych dla ogółu, choć ważnych dla... filatelistów. Np. „Jak to się stało, że z listu odekleił się znaczek”? „Dlaczego datownik niewyraźnie odbity”? itp. Są też „awantury dolarowe”. Wujek czy ciotka z zagranicy piszą, że włożyli do listu kilka dolarów. Adresat stwierdza, iż pieniędzy tych nie otrzymał. Pretensje zgłasza do naszej poczty, a przecież... my jesteśmy dopiero ostatni na tej długiej drodze listu z Kanady czy innego zamorskiego kraju. Czy dlatego, że ostatni, to uważa się nas za winnych? ...A zresztą: za pieniądze przesłane w listach instytucja nasza nie odpowiada. Klienci powinni o tym wiedzieć...

Przedemną leży kalendarz. Pod datą 18 października widnieje napis: DZIEŃ ŁĄCZNOŚCIOWCA.

Wertuję książkę telefoniczną, zasięgam „języka” „Ustalam wreszcie: do rodziny przemyskich łącznościowców należą pracownicy Obwodowego Urzędu Pocztowego, Rejonowego Urzędu Telekomunikacji, Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności i Przedsiębiorstwa Upowszechniania Pras i Książki „Ruch”. Wszystkich nie zdolał odwiedzić, ale wszystkim zdążył złożyć życzenia: POWODZENIA — W PRACY I W DOMU.

L. CZAJKA

JEDZIEMY. Po ostatnich długotrwałych deszczach wiejskie drogi o nieutwardzonej nawierzchni rozmokły niesamowicie. Toteż aby uniknąć dodatkowych atrakcji podróży w postaci wyciągania grzeznącego wozu — wybraliśmy okólną trasę przez Radymno, Sośnicę...

To popołudnie należało do wyjątkowych — było pogodnie, świeciło nawet słońce. Na polach panował ruch przy orce, wykopkach i zwożeniu buraczanych liści.

— Skąd oni o tej porze wezmą publiczność? — pytałam sama siebie. Obawy moje nie okazały się

czystością z okazji 25-lecia Wojska Polskiego.

— We wrześniu 1939 roku miałem po raz pierwszy pójść do szkoły, na nasz kraj spadły bomby, rozpętała się ludobójcza wojna... Dziś dzieci mogą się spokojnie uczyć. Jest to również zasługa naszego ludowego wojska. — Nie zawiedziemy pokładanych w nas nadziei narodu i partii... powie nieco później na akademii kpt. Błaszczyszyn.

Dochodzą nas odgłosy intensywnych przygotowań. Wreszcie miliona. Wechodźmy do wypełnionej po brzegi klasy — świetlicy. Następuje prezentacja gości. Za pre-

## Wieczór w Waławie

plonne. Kiedy w kilka minut po szesnastej przyjechaliśmy pod waławską szkołę — za wyjątkiem grupki dzieci, które wynosiły ławki z sali, gdzie miała się odbyć akademii — nie zastaliśmy nikogo. O pardon, przecież przybyli z Przemyśla sekr. KMIP PZPR — Kazimiera Hodór, przedstawiciel wojska w osobach: oficerów Wiktora Czarneckiego, Tadeusza Nanusia i Andrzeja Pietraszki oraz członków zespołu muzycznego „Zielone mundury”. Toteż sekretarz POP — Tomasz Łakowski bez jakiegokolwiek zęzady, tak całkiem po prostu poprosił wszystkich gości do szkolnej kancelarii, która służyć miała za... poczekalnię.

— No bo rozumiecie, czasu na przygotowanie spotkania mieliśmy niewiele, a i ludzie, korzystając z pogody, zajęci są w polu...

Czekaliśmy więc przy czarnej kawie, bawiąc się wzajemnie rozmową aż do zmierzchu. W międzyczasie przybyli: kapitan Kazimierz Błaszczyszyn i st. sierżant Jan Kasperski. Od pozostałych, rozsiadanych po całym kraju żołnierzy, nadeszły telegramy usprawiedliwiające nieobecność.

— Tu, w tej sali mieszkałem w 1945 roku, a tuż za ścianą kolega sierżant. Bo jak przyjechaliśmy do Waławy, szkoła należała do jednego z nielicznych ocalałych z pożogi budynków możliwych do użytkowania. — Tu poznawałem polski alfabet, tu uczyłem się o czystej mowie... z tłumionym wzruszeniem wspomina kpt. Błaszczyszyn.

Jest niezwykle dumny, że zaproszono go na tę niecodzienną uro-

czydualnym stołem zajmują również miejsca tutejsi kombataneci, weterani walczący na ulicach Berlina — Bazyli Barowicz, Stanisław Tas, Tomasz Golonka oraz uczestnik walk o Monte Cassino — Jan Słabicki.

I oto już początek akademii obwieszczonej „Mazurkiem Dąbrowskiego” w wykonaniu miejscowej orkiestry dętej (nb. bardzo dobrej, jak na warunki, w jakich pracuje). Okolicznościowy referat wygłasza jeden z nauczycieli — Józef Tas. Mówi o bohaterskiej walce żołnierza polskiego na wszystkich frontach II wojny światowej, podkreśla jego zasługi dla obronności kraju w dobie współczesnej.

Z kolei głos zabiera tow. Kazimiera Hodór. Zwraca uwagę obecnych na sytuacji politycznej zaistniałej u naszych południowych sąsiadów — Czechosłowaków. Mówi o roli stacjonujących tam żołnierzy polskich jednostek. Ci, którzy z dniem święta Wojska Polskiego pojadą do nich z wizytą, złożą im gorące życzenia i po zdrowieniu również od mieszkańców Waławy.

Wiktora Czarneckiego przemawia krótko, ale dobitnie. Mówi o tradycjach polskiego oręża, 25-letniej jego historii. Wyraża przekonanie, że wśród młodych mieszkańców Waławy znajduje się wielu takich, którzy z pełnym zrozumieniem i odpowiedzialnością przejmą owe chlubne tradycje.

Na twarzach zebranych, których gros stanowią dzieci i młodzież, maluje się powaga i skupienie. Recytacje i piosenki w wykonaniu członków szkolnego zespołu artystycznego.

Wieczorek taneczny. Grają „Zielone Mundury”. Zaróto się od młodych twarzy, coraz też więcej jest starszych. Spokój.

...Lud z wojskiem, wojsko z ludem — sytuacja nie do pomyślenia w okresie przedwojennym, a teraz całkowite zbratanie.

...Za nasz spokojny dom, za niezamąconą świsem kul naukę i zabawę — złożyła szczerze, serdecznie podziękowania polskiemu żołnierzowi również Waława w ów sobotni wieczór, 5 października.

Czyste niebo... Aby nie pokazała się na nim niepożądana chmurka czuwają na lądzie i morzu zielono - stalowe mundury.

Al - Bo

## IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

16 — Florentyna, Gerard, 17 — Wiktor, Małgorzata, 18 — Julian — Łukasz, 19 — Piotr, Ziemowit, 20 — Irena, Jan, 21 — Urszula, Hilary, 22 — Filip, Kordula.

U r s z u l a — Iac. hursus = niedźwiedź

Ł u k a s z — Iac. lucius = światły, oświecony.

Wszystkim miłym solenizantom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

## ROCZNICE

16 X 1942 r. — hitlerowcy powiesili w Warszawie 50 bojowników o wolność Polski — w przeważającej większości członków PPR i GL. 18 X 1931 r. — zmarł Tomasz Edison, uczony amerykański, wynalazca fonografu, megafonu, żarówki elektrycznej i in. 19 X 1466 r. — zawarcie pokoju toruńskiego z Krzyżakami. Polska odzyskała Pomorze i część Prus z Warmią. 20 X 1944 r. — wyzwoleń Belgradu. 22 X 1943 r. — walki Gwardii Ludowej z hitlerowcami pod Kochanami.



**T**EZY NA V Zjazd partii dają wnioskami ocenę wyników i osiągnięć społeczeństwa polskiego, budującego socjalizm, a bilansując dodatnie i ujemne strony wszelkich dziedzin naszego życia w okresie ostatnich czterech lat, wytyczają drogi rozwoju i kierunki działania. Tezy sporządzone w rozdziale zatytułowanym „Zadania organizacji społecznych” poświęcają spółdzielczości. Podkreślają dobitnie, że w naszym ustroju zajmuje ona poważne miejsce i jest jednym z podstawowych elementów budowy socjalizmu, gdyż realizuje konkretne zadania społeczno-gospodarcze i pomaga w uspołecznieniu życia, zwłaszcza w rolnictwie, handlu, w usługach świadczonych ludności, a także w gospodarce mieszkaniowej. Tezy szeroko omawiają gospodarczą działalność spółdzielczości, zwracając uwagę na integrującą rolę polityczną tej działalności w okresie budowy podstaw socjalizmu. Sama działalność gospodarcza spółdzielczości, która bez wątpienia ma duże znaczenie, jest tylko częścią oddziaływania ruchu spółdzielczego na członków. O wiele szersze i głębsze jest oddziaływanie społeczno-wychowawcze organizacji spółdzielczych. Ono bowiem realizuje podstawowe zasady działania i współzycia socjalistycznego, uczy zasad i form socjalistycznego wychowania.

Pośród różnych form i od-cinków pracy wychowawczej spółdzielni tezy na pierwszy plan wysuwają pracę wśród młodzieży, a szczególnie pracę w szkolnych spółdzielniach uczniowskich.

Praca społeczno-wychowawcza była i jest specyfiką ruchu spółdzielczego i stanowi jedno z jej głównych zadań. W ideowych zasadach a także w nowych sformułowaniach międzynarodowej spółdzielczości — przyjętych na ostatnich zjazdach w 1966 roku, w Wiedniu, a potem w Londynie określających wspólczesne zadania międzynarodowego ruchu spółdzielczego, oparte w dużej mierze na doświadczeniach krajów socjalistycznych z Polską na czele — podkreślono, że istotę współczesnego ruchu spółdzielczego, prócz demokratycznego zarządzania, wyrażającego się w zasadzie: jeden udział — jeden głos, stanowi obowiązek prowadzenia przez spółdzielnię działalności wychowawczej, kulturalnej, oświatowej oraz samokształceniowej wśród członków organizacji i w środowisku.

## Dorobek polskiego ruchu spółdzielczego

Spółdzielczość polska prowadzi bardzo szeroką pracę wychowawczą, m. in. popiera twórczość ludowo-artystyczną („Cepelia”), prowadzi liczne zespoły artystyczne, sportowe, turystyczne

krajoznawcze, zajmuje się masową pracą wśród kobiet na wsi i w mieście, podnosząc ich kwalifikacje zawodowe oraz kulturalne w zakresie życia codziennego („Praktyczna Pani” i inne), wreszcie organizuje instytucje naukowo-badawcze opracowujące tematykę spółdzielczości.

# PRACA SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZA SPOŁDZIELNI UCZNIOWSKIEJ FORMĄ WYCHOWANIA SOCJALISTYCZNEGO

Praca społeczno-wychowawcza na ogół była i jest doceniana przez spółdzielczość w Polsce. Obecnie tezy szczególnie podkreślają znaczenie samorządu spółdzielczego, który jest szkołą socjalistycznej demokracji, zapewnia sprawniejsze wykonywanie zadań gospodarczych. Zwiększenie aktywności członków w zarządzaniu sprawami spółdzielni, m. in. integracja komórek samorządowych spółdzielni w spółdzielniach mieszkaniowych z terytorialnymi władzami (komitet blokowy) przyczynia się do wprowadzenia w życie istotnych haseł socjalistycznego zarządzania.

Zgodnie z tezami na V Zjazd winno się pogłębiać wszystkie formy pracy spo-

łeczno-wychowawczej z młodzieżą, np. w świetlicach spółdzielni mieszkaniowej. Dotychczasowa praca tego typu miała charakter raczej formalny, prowadzona była „zrywowo” i odświeżnie, bez głębszego planu oraz powiązania z potrzebami członków i środowiska. Praca ta czę-

ściej interesowała się działalnością spółdzielni uczniowskich. Małą aktywność i zainteresowanie pracą spółdzielni, jako organizacji uczniowskich, tłumaczyć należy niezrozumieniem roli wychowawczej tej organizacji wśród młodzieży. Obecnie,

sto nie miała wyraźnego charakteru ideowo-politycznego, a także nie angażowała członków w budowę socjalizmu przez integrację spółdzielczości z założeniami ogólnymi partii i rządu.

Zarząd spółdzielni zapatrzonny w uzyskanie, jak najlepszych wyników gospodarczych często za mało poświęcał uwagi na celowe i skuteczne oddziaływanie społeczno-wychowawcze. Zwracał uwagę raczej na pracę swoich pracowników i mniej interesował się członkami. Sprawy te winny stać się przedmiotem oceny i analizy rad nadzorczych, zarządów i zebrań członkowskich organizacji spółdzielczych.

## Ocena wyników pracy wśród młodzieży

Praca spółdzielni uczniowskich, jako szkolnych organizacji, nie była dotychczas należycie doceniana tak przez władze szkolne, jak i przez spółdzielczość. Prowadzona była i jest dzięki ofiarności i ideowemu zaangażowaniu nauczycieli w ramach pracy społecznej. Po 1957 r. spółdzielnie uczniowskie rozwijały się żywiołowo przy niewielkim zainteresowaniu i poparciu władz szkolnych i spółdzielczych. W 1967 roku w Polsce działało 10 112 spółdzielni uczniowskich, zrzeszających 1 555 tys. członków, a roczna wysokość obrotów wynosiła 273 410 619 złotych, przy tym wypracowały czysty zysk w wysokości 15 872 801 zł. Szkolny ruch spółdzielczy w 1967 roku zrzeszał tylko 14 proc. uczniów, a spółdzielnie działały w 27 proc. szkół. Praca spółdzielni uczniowskich zbyt słabo objęła szkoły zawodowe (16,3 proc.). Słabo interesowały się spółdzielczością szkoły miejskie, a zwłaszcza średnie. Na terenie województwa zrzeczowskiego w roku szkolnym 1967/8 działało 619 spółdzielni, z tego 78 proc. na wsi w szkołach podstawowych. Tylko w 40 szkołach zawodowych istniały spółdzielnie uczniowskie. Obroty w naszym województwie wynosiły 19 361 tys., a wypracowany zysk 3 643 tys. zł.

Jak widać z powyższego, ruch organizacyjny uczniowskich spółdzielni na terenie województwa zrzeczowskiego stoi na przeciętnym poziomie krajowym, przy czym szkoły zawodowe oraz miejskie, podobnie jak w całej Polsce, nie doceniają znaczenia tych organizacji w wychowaniu socjalistycznym. Praca nauczycieli w spółdzielni uczniowskiej nosi charakter pracy społecznej, a opiekę nad spółdzielniami roztaczają terytorialne komisje Spółdzielni Uczniowskich przy Oddziałach i Okręgach ZNP. W komisjach tych oprócz przedstawicieli ZNP oraz opiekunów spółdzielni mają zasiadać przedstawiciele organizacji spółdzielni dorosłych oraz organizacji młodzieżowych. Niestety udział i pomoc tych ostatnich nie jest należyta. Również lokalne

kiedy tezy jasno podkreślają znaczenie spółdzielni uczniowskich w wychowaniu socjalistycznym, wszyscy bardziej zainteresują się nimi, a więc także organizacje spółdzielni dorosłych i młodzieżowe organizacje ideowo-polityczne, a także personel pedagogiczny. Spółdzielnie uczniowskie prowadzą konkretną działalność gospodarczą w różnych dziedzinach pracy, zależnie od potrzeb i możliwości: sklepik, punkt fryzjerski, sekcje fotograficzne, napelnianie długopisów, punkty krawieckie, szewskie, introligatorskie, hodowlę drzewek owocowych, królików, jedwabników, produkcję zabawek i pomocy naukowych, dożywianie, wypożyczanie sprzętu sportowego i turystycznego, zbiórki makulatury i butelek, runa leśnego, zakup i sprzedaż podręczników, pomoc PGR-om w sprzącie plonów, wypiek ciast itp. Spełniają one ważną rolę w przygotowaniu młodzieży do socjalistycznej gospodarki uspołecznionej (spółdzielczej), a także w przygotowaniu do konkretnego działania. Przez konkretną pracę wychowuje spółdzielców. Młodzież zrzeszona i działająca w spółdzielni uczniowskiej uczy się współpracy i samorządności, rozwija umiejętność zespołowego gospodarowania, a przez konkretną pracę i działalność gospodarczą uczy się oszczędności, angażuje się w konkretnej pracy i w życiu społecznym szkoły oraz środowiska.

## Konieczna jest pomoc

Szczególną uwagę spółdzielczość powinna otoczyć szkoły zawodowe oraz szkoły miejskie, w których spółdzielnie uczniowskie są słabo się rozwijają. Jedną z przyczyn tego stanu jest brak odpowiedniej kadry opiekunów oraz słabe przygotowanie młodych nauczycieli do pełnienia tych funkcji.

Zmiana stosunku spółdzielni dorosłych i średniego nadzoru pedagogicznego musi ulec radykalnej poprawie, a terenowe organizacje spółdzielcze dorosłego społeczeństwa w przyszłym okresie bardziej interesować się będą pracą spółdzielni uczniowskich, obejmując nad nimi patronat oraz udzielając im pomocy technicznej, np. przez instruktaż czy pomoc w prowadzeniu księgowości. Powiatowe organizacje spółdzielni dorosłych zwiększą swoją aktywność w pracach powiatowych Komisji Spółdzielni Uczniowskich. Stworzenia odpowiedniej moralnej pozycji na terenie szkoły dla spółdzielni uczniowskiej jako organizacji młodzieżowej pozwoli na podniesienie jakości jej pracy wychowawczej. Tezy na V Zjazd działalność szkolnej spółdzielni uczniowskiej oceniają wysoko, przeznacząc jej ważną rolę w wychowaniu socjalistycznym młodzieży przez konkretną pracę.

ALEKSY GILEWICZ

# Młody na zagrodzie

Rokrocznie w powiecie przemyskim około 250 do 300 gospodarstw przechodzi w ręce młodych, początkujących adeptów rolnictwa. Start ich jest na ogół zawsze trudny. To czego uczył tato swego następcę, zwykle nie wystarcza. Nowoczesne rolnictwo wymaga od producenta rzetelnej wiedzy. Trzeba się uczyć! Kto nie umie, traci na produkcji, a z kolei na dochodzie, a to wiąże się z ograniczeniem możliwości zakupu nawozów, rasowego inwentarza, maszyn, sprzętu itp. Cóż jest więc wartość gospodarstwa, które się nie unowocześnia? Wątpliwa jest korzyść z krowy hodowanej w oborze z czasów Piasta Kołodzieja. Wprawdzie budownictwo na wsi rozwija się u nas w niebywałym tempie, to jednak jest sporo jeszcze zabudowań starych, które już nie pasują do oblicza nowej wsi. Gospodarstwa przekazywane młodym są zwykle zrujnowane, a często zadłużone. Stwarza to dodatkowe trudności młodym, wymaga wiele uporu i wytrwałości, aby je przezwyciężyć. Zaczynają zwykle od budowy domków inwentarskich i urządzeń pomocniczych jak silosy, gnojownie, itd. Budowę domu odkładają na dalszy etap. O takiej kolejności inwestowania decydują potrzeby produkcyjne gospodarstwa.

W dyskusji nad tezami na V Zjazd partii dużo uwagi poświęcamy rolnictwu, a w tym również temu — jak gospodarza młodzi rolnicy i jakie mają trudności. Wiele z nich dożyje roku dwutysięcznego, a wie-

dy — przy prawie dwukrotnym wzroście ludności na świecie — rolnik będzie musiał być nie byle jakim mistrzem urodzaju.

## WIEDZA DECYDUJE

Siedemnaście szkół przysposobienia rolniczego, ponad dwadzieścia zespołów samokształceniowych, zapewnia dziś młodzieży nie tylko przygotowanie zawodowe, ale stwarza możliwość nauki zaoconnie w skróconych technikach rolniczych i innych placówkach oświatowych. Z tej możliwości korzysta około 170 młodych mieszkańców naszego powiatu i zanoszą się na dalszy wzrost tej liczby. Bywają i tacy, jak np. Tadeusz Zwierkowski ze Stubna, których nie zadowala wykształcenie średnie i rozpoczynają wyższe studia, nie po to, aby uciekać z gospodarstwa, lecz by do niego wrócić z zapasem wiedzy zawodowej. Uczyć się i pracować nie jest łatwo. Taka jednak drogę wybiera wielu młodych.

## CENA WYTRWAŁOŚCI

Stanisław Buć z Nakła nie miał jesiennego szesnastu lat, kiedy po śmierci ojca przypadła mu rola młodego gospodarza u boku matki. Codziennie rano biegł z książkami do odległej o kilka kilometrów Szkoły Przysposobienia Rolniczego w Poźdźcazu. Po południu pracował w polu, na naukę przeznaczając późne wieczory. Zaczynał w gospodarstwie od zera (długi po chorobie ojca, zakwaszone

i zachwaszczone pole). Nawet koni nie miał do czego zaprzęgać. Pracował i uczył się wytrwale. Dziś trudno poznać jego gospodarstwo. Kupił nową uprzęż, wybudował nową oborę i stodołę, założył sad, uzyskuje wysokie plony, a przy tym wszystkim uczy się w technikum rolniczym. Wkrótce będzie pierwszym rolnikiem w Nakle z dyplomem technika.

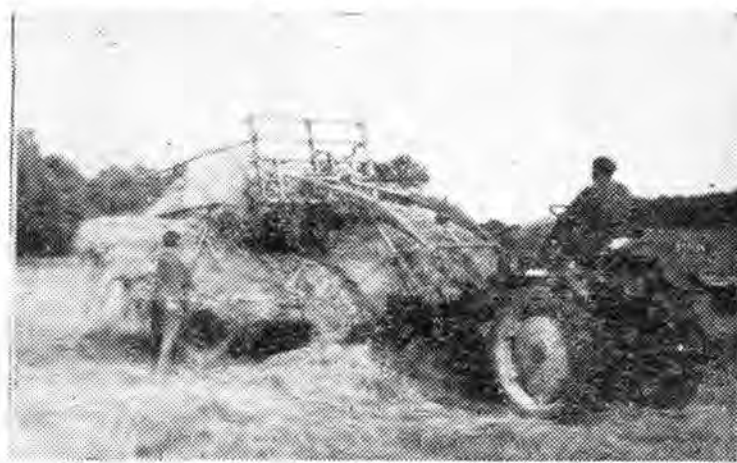
## STARE I NOWE

Pięć lat temu Jan Chruszczyk z Hnatkowic był w Związku Młodzieży Wiejskiej jednym z wzorowych przodowników zespołów przysposobienia rolniczego. Niedawno odwiedził go młodzieżowi działacze z innych województw. Witał ich dłońmi szorstkimi i stwardniałymi od pracy. Ziemia na której gospodarzy, jest kłopotliwa, wiele gruntów zalicza się do 5 klasy, a mimo to Jan Chruszczyk uzyskał w tym roku plon z 1 ha w wysokości 36 q. pszenicy. Sprzedał państwu 3 700 kg ziarna. Jest zwolennikiem gospodarki planowej, toteż większość upraw zakontraktował.

Na podwórzu zagrody stoi nowa obora, murowana, zbudowana zgodnie z dzisiejszymi wymogami zootechniki, a obok stara „przedpotopowa”. Ta nowa pomieści 8 sztuk bydła — jest obszerna i widna z kamionkowymi żłobami i mechaniczną dajarką. Przy oborze dość duże zaplecze: paszarnia i suszarnia siano z elektrycznym wentylatorem. Mając jakiegoś urządzenie można w porze deszczowej zwozić z pola nawet ledwie zwidnietą zielonkę. Starej, rozsypanej sę obory Jan Chruszczyk nie rozbił. Niech ludzie wiedzą — żartuje — jak to dawniej nasza gospodarka wyglądała. Jankowi pomagają dwaj młodsi bracia: Stefan, zamiatowany hodowca bydła, i Józef — amator pszczelarstwa. Na pomoc starej, spracowanej matki liczyć nie mogą. Dają sobie sami radę na sześciu hektarach. Korzystają zresztą z maszyn kółka rolniczego. Podobnych jest w powiecie więcej. Do nich należy przyszość wsi polskiej, gdyż są światli, wykształceni, wiedzą jak należy gospodarzyć. Bywa jednak dosć często i tak, że rodzice nie widzą potrzeby kształcenia swych następców w zawodzie rolnika. Uważają, że praktyczna wiedza, która im przekazywa w codziennej pracy w zupełności im wystarczy. Jakże się myli!

EDWARD SZELIGA

Fot. TZ





# KOMBATANCKIE WSPOMNIENIA

## ZABRAKŁO MI KILKU DNI...

Był sierpień 1944 roku, kiedy w Przemyślu wstąpiłem do VI Dywizji I Armii pod dowództwem Żukowa. Znalazłem się w 3 batalionie kompanii łączności. Początkowo walczyliśmy w okolicach Tomaszowa Lubelskiego z grasującymi bandami ukraińskich nacjonalistów. W grudniu nastąpił wymarsz przez Lwów, Rawę Ruską, Mińsk Mazowiecki w kierunku Warszawy.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1945 roku forsowaliśmy Wisłę. Szliśmy gęsio po zamarzniętej rzece. Gdzieś tam gdzie łódź podejrzaną trzeszczała, trzeba było omijać niewyraźne pęknięcia i wyrwy po pociskach. Wtedy przez nieuwagę wpadłem w taką dziurę i wykapałem się w lodowatej wodzie.

Gdy wkroczyliśmy do Warszawy, płakać się chciało, patrząc na dymiące jeszcze ruiny i zgliszcza, na to ogromne, przerażające zniszczenia, ale jednocześnie wzrastała nienawiść do okupanta. Spotykało się przecież szerniające, nie pogrzebane zwłoki poległych powstańców! Urządzaliśmy więc masowo pogrzeby. Mając na uwadze to okrucieństwo, nie dziwnego, że ani chwili nie chcieliśmy stać w miejscu. — Naprzód, naprzód... wyrwało się z młodych piersi.

Po dwudniowym odpoczynku ruszyliśmy w stronę Bydgoszczy, a z początkiem marca znaleźliśmy się pod Kołobrzegiem. O tym, że bój o Kołobrzeg był ciężki i krwawy, świadczy ilość poległych żołnierzy. Oto np. z naszego batalionu zostało tylko siedmiu ludzi! I tak było powszechnie. Zachodziliśmy od strony „czar-

wonych koszarów”. Niemcy siali śmierć. Nieraz jedynym sposobem przejścia ulicą było wybijanie dziur w murach sąsiadujących ze sobą domów. Niemcy bowiem zamelinowani byli często w piwnicach albo na strychach.

„Szliśmy główną ulicą. Nagle odezwały się strzały. Kilku naszych upadło. Udało mi się uskoknąć w bok. Przyczaiłem się tam, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Miałem szczęście — udało mi się przyprowadzić do sztabu trzech „ważnych” szkopów. Za ten wyczyn otrzymałem srebrny medal „Zasłużonym na polu chwały”.

Do niezapomnianych należą chwile uroczystego ślubowania morzu. Na ich wspomnienie wzruszenie ścisła mi krtani.

A takim może trochę humorystycznym momentem było następujące zdarzenie: Po zdobyciu Kołobrzegu (co nastąpiło wreszcie po 10 dniach bohaterskich zmaganiach 18 marca — przyp. autora) dowódca dywizji zarządził apel, podczas którego każdy z żołnierzy otrzymał... pieczoną kurę.

Dwutygodniowy odpoczynek jak potem nastąpił przeznaczony był na regenerację sił oraz na uzupełnienie stanu osobowego dywizji. Odpoczynek przeznaczaliśmy na prowadzenie akcji siewnej. Zboże było, narzędzia i konie również, a więc nie było na co czekać. Obsialiśmy wtedy wiele łanów.

Zapach świeżo zaoranej roli postawił nas naprawdę na nogi. A było to niezbędne ze względu na przejścia, które nas czekały. Należało do nich m. in. forsowanie Odry.

Te dwa dni 16—18 kwietnia stanowiły gehennę. Znowu trupów było co niemiara — płynęły wodą, wisiały na poszarpanych przesłach mostu...

Na naszym szlaku znajdowały się Rydryce. Tutaj odbiliśmy niemiecki obóz jeńców, w którym więzieni byli oficerowie różnych krajów. Niewypowiedziana była ich radość, gdy poculi się wolnymi ludźmi. Trzeba się było jednak spieszyć, to nie była pora na wzruszenia, toteż jeszcze tej samej nocy porozysłał ich w różne strony wyzwolonej, polskiej ziemi.

„Obsługiwałem radiostację. Nagle usłyszałem nieznajomy głos. Okazało się, że to Niemcy włączyli się na naszą linię i przechwycili szyfr. Wyprowadziłem ich wtedy w pole, podając fałszywe informacje. W niedługim czasie odplaciłem się im podobnym fortelem. Dowiedziałem się, że idą do lasu sprawdzić linię. Zaczailiśmy się z kolegą. Oplaciło się. Naszym łupem był 3-osobowy patrol.

Po sforsowaniu Odry na terenie tzw. Starej Odry 29 kwietnia zostałem ciężko ranny.

„Radiostację obsługiwał wraz ze mną nowy, nie obeznany z aparaturą żołnierz, którego przydzielono mi z kompanii strzeleckiej. Porucznik Eugeniusz Babula polecił zadzwonić do sztabu, że brakuje amunicji. Nie mogliśmy się połączyć. Mieliśmy przerwana linię. Pobiegłem usunąć awarię. Zrobiłem to szybko i co sił podążyłem z powrotem. I nagle... rozpetala się strzelanina. Upadłem i zacząłem się czołgać. Dosięgnął mnie ostatni, siódmy pocisk. Miałem strzaskaną nogę.

Od południa aż do dziewiątej wieczorem leżałem na polu bitwy. Nie było bowiem do mnie dostępu, tak silny był ostrzał. Złożyłem sobie opatrunek i jakoś przetrwałem do chwili, w której mnie stamtąd zabrano.

Ogromnie żałowałem, że nie mogę już być przydatny i iść naprzód. Tak bardzo chciałem doświadczyć końca wojny na froncie, a tymczasem... zabrakło mi kilku dni. Kiedy ostatecznie rozgromiono Niemców, znajdowałem się w szpi-



talu — najpierw we Flisenbad, później w Bydgoszczy, Sopocie, Opolu. Szpitalne mury opuściłem dopiero pod koniec 1947 roku, będąc w 75 proc. inwalidą.

Szczęśliwy, że zwyciężyliśmy, nie żałowałem tego, co się stało. Szkoda tylko, że zabrakło mi tych kilku dni...

JÓZEF HUNC

## ZAMIAST REGENZJI

### O ŚWIERCZEWSKIM — PO PROSTU

W końcowym akapicie książki („Jedna z legend” (Życie Przemyskie” nr 38) pozwolę sobie jeszcze raz wrócić do tego tematu. Sprawa jest tego warta tak ze względu na jej aspekt literacki, jak i historyczny. Powszechnie wiadomo, że w dziejach są epoki tak oddalone i tak mroczne, do których poznania brak jest nam źródeł, że o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą niewiedzę (co najwyżej stawiamy pewne hipotezy). Bywa jednak czasem, że z całego szeregu zdarzeń ściśle historycznych, zostaje tylko wątek nie kilku rozrzuconych odłamków i okrucich. Zmusza to nas meandrować do wycieczki w krainę, gdzie baśń i legenda bratają się z historią. W tym przedziwnym i pięknym tyglu myśli ludzkich z domajemanych okrucich historii często zostaje tylko drobny pył. Wydaje się jednak, że tego pyłu nie można lekceważyć. Przecież legenda, jeśli nie mówi prawdy o czasach, których dotyczy, to na pewno wiele mówi o ludziach i czasach, które ją tworzyły i rozwijały.

Do tej pory historicy przemyscy skupiali swą uwagę albo na interpretacji źródeł archeologicznych odzwierciedlających najstarsze formy kultury materialnej, albo na źródłach pisanych zajmujących się dziejami Przemyśla od X wieku wzwyż. Brak było natomiast zupełnie zainteresowania do tzw. bajecznego okresu dziejów, poprzedzającego wczesnofeudalny okres grodu przemyskiego. Przecież ślady dalekiej zamierzchłej przeszłości spotykamy bardzo często w naszym życiu osobistym. Są nimi nazwy miejscowe (topograficzne) zawierające okrucichy odległych wydarzeń historycznych. Do takich należy w pierwszym rzędzie nazwa miasta wywodząca się od imienia jego założyciela: Przemyśla. Podobnie sprawa przedstawia się z nazwami, które w wyniku dalszych (późniejszych) wydarzeń uległy zmianie. Do nich należy zmiana nazwy kopca „Przemysława” na „Tatarski” od czasu najazdu tych ostatnich, albo zmiana nazwy wzgórza „Stary Zamek” na „Trzech Krzyży”, czy „Zniesienia” na „Wzniesienie”. Te lokalne nazwy znalazły odbicie u wielu narodów (Czechów, Niemców, Polaków, Ukraińców, Węgrów i Żydów), w bogatej, sięgającej niejednokrotnie kilkuset lat tradycji mówionej i pisanej. W tej wielojęzycznej mozaice legend i baśni nasz sposób jest omówić wszystkie. Stąd ograniczam się do najstarszej z nich, przekazanej nam przez polskich kronikarzy. Za jej wyborem przemawia też sam wątek legend, który dotyczy osoby założyciela miasta. Złożyły się nań: lokalna tradycja dworska i ludowa. Ta ostatnia dominuje i nadaje całości

zostały wyróżnieniem ministra obrony narodowej i w stosunkowo krótkim okresie doczekały się drugiego — znacznie uzupełnionego i poszerzonego — wydania.

Na wstępie do swojej książki M. Kaseja pisze: „Na wszystkich etapach formowania się i działania 2 armii stykałem się z generałem Świerczewskim bardzo często i bezpośrednio. Dlatego też pragnę przedstawić Czytelnikowi generała Karola Świerczewskiego „na co dzień”, nierzadko w sytuacjach, w których byłem jedynym świadkiem”. A więc bez sztampy i pomnikowych wysiłków, prosto, zwyczajnie, po ludzku... Zapowiedź tę autor w pełni zrealizował.

✱

Do wiadomości przemysian podaje ponadto, że Michał Kaseja jest blisko związany z naszym miastem. W okresie międzywojennym był oficerem przemyskiego garnizonu, skąd w maju 1939 roku przeniesiono go do Lublina.

J. G.

\*) Michał Kaseja — „Razem ze Świerczewskim”. Wyd. MON — 1968 r. Nakład 10.000 egz., str. 435, cena 35 zł.

N AWIAZUJĄC do artykułu St. Czejkowskiego „Jedna z legend” (Życie Przemyskie” nr 38) pozwolę sobie jeszcze raz wrócić do tego tematu. Sprawa jest tego warta tak ze względu na jej aspekt literacki, jak i historyczny. Powszechnie wiadomo, że w dziejach są epoki tak oddalone i tak mroczne, do których poznania brak jest nam źródeł, że o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą niewiedzę (co najwyżej stawiamy pewne hipotezy). Bywa jednak czasem, że z całego szeregu zdarzeń ściśle historycznych, zostaje tylko wątek nie kilku rozrzuconych odłamków i okrucich. Zmusza to nas meandrować do wycieczki w krainę, gdzie baśń i legenda bratają się z historią. W tym przedziwnym i pięknym tyglu myśli ludzkich z domajemanych okrucich historii często zostaje tylko drobny pył. Wydaje się jednak, że tego pyłu nie można lekceważyć. Przecież legenda, jeśli nie mówi prawdy o czasach, których dotyczy, to na pewno wiele mówi o ludziach i czasach, które ją tworzyły i rozwijały.

Do tej pory historicy przemyscy skupiali swą uwagę albo na interpretacji źródeł archeologicznych odzwierciedlających najstarsze formy kultury materialnej, albo na źródłach pisanych zajmujących się dziejami Przemyśla od X wieku wzwyż. Brak było natomiast zupełnie zainteresowania do tzw. bajecznego okresu dziejów, poprzedzającego wczesnofeudalny okres grodu przemyskiego. Przecież ślady dalekiej zamierzchłej przeszłości spotykamy bardzo często w naszym życiu osobistym. Są nimi nazwy miejscowe (topograficzne) zawierające okrucichy odległych wydarzeń historycznych. Do takich należy w pierwszym rzędzie nazwa miasta wywodząca się od imienia jego założyciela: Przemyśla. Podobnie sprawa przedstawia się z nazwami, które w wyniku dalszych (późniejszych) wydarzeń uległy zmianie. Do nich należy zmiana nazwy kopca „Przemysława” na „Tatarski” od czasu najazdu tych ostatnich, albo zmiana nazwy wzgórza „Stary Zamek” na „Trzech Krzyży”, czy „Zniesienia” na „Wzniesienie”. Te lokalne nazwy znalazły odbicie u wielu narodów (Czechów, Niemców, Polaków, Ukraińców, Węgrów i Żydów), w bogatej, sięgającej niejednokrotnie kilkuset lat tradycji mówionej i pisanej. W tej wielojęzycznej mozaice legend i baśni nasz sposób jest omówić wszystkie. Stąd ograniczam się do najstarszej z nich, przekazanej nam przez polskich kronikarzy. Za jej wyborem przemawia też sam wątek legend, który dotyczy osoby założyciela miasta. Złożyły się nań: lokalna tradycja dworska i ludowa. Ta ostatnia dominuje i nadaje całości

charakter bardzo postępowy. Wyrazem tego jest wybór na władce przedstawiciela ludu (złotnika), a nie przedstawiciela warstw panujących.

Przyczyna tego wyboru polegała na zasłudze („Ojczyzna oswoiła i wroga pokonała”), a nie na prawach dynastycznych. Pierwszym kronikarzem, który przekazał nam na przełomie XII i XIII wieku treść legendy był Wincenty Kadłubek. Nawiazuje do tradycji klasycznych podaje, że „ktoś obdarzony sztuką złotniczą zwyciężył fortelem Aleksandra Wielkiego... a wkrótce potem odznaczony został wysoką godnością królewską” i przybrał imię Lasotka. Troszkę odmienną wersję

## POCZĄTKI PRZEMYSŁA W STAROPOLSKIEJ LEGENDZIE

podał w XV wieku wybitny kronikarz Polski Jan Długosz. Opisuje, że złotnik nosił imię Przemyśl i zmienił je po przyjęciu godności książęcej na Leszek oraz że walczył nie z Macedończykami, lecz Morawianami i Węgrami. Obie wersje utrzymują się do końca XVIII wieku, przyczym przybyło im tylko kilka nowych szczegółów. Tak w XVI wieku popularny kronikarz Marcin Bielski (Wolski) i jego syn Jachim podają, że około 700 roku... „ten to Przemyśl miasto nad Sanem rzeką pod górą założył, od swego imienia Przemyślem przezwiał”. Jest wiele różnic pomiędzy poszczególnymi wersjami, lecz obecnie ograniczyliśmy się do podania tych najistotniejszych.

Nie dysponujemy środkami, na podstawie których moglibyśmy sprawdzić wiarygodność przekazanej tradycji, niemniej sam fakt istnienia takiej tradycji, a wraz z nią osoby bohatera, nie powinien budzić wątpliwości. Legenda ta budziła i budzi nadal szerokie zainteresowanie pisarzy i naukowców. I tak z literatów zajmował się nią Ignacy Kraszewski w posłowie do „Starej Baśni”. Wśród historyków który pozytywnie odnosi się do legend jako źródła historycznego zalicza się podanie o Przemyślu do wielkopolskiego cyklu legend



**P**RZEPRASZAM, te miejsca wolne? Po-  
grążone w studiowa-  
niu różnego rodzaju  
pism dostojne głowy  
podniosły się, kilka  
par badawczo lustrujących o-  
czu skierowało się w stronę  
z lekką odsuniętych drzwi  
przedziału. Z widocznym w  
oczach wyrazem niemej proś-  
by stał w nich człowiek,  
który — dawno minąwszy lat  
kopę — z hyżością pociągu  
ekspresowego gwał na oślep ku  
przekroczeniu siódmego krzy-  
żyka wieku. Starannie wygo-  
lona broda, biała koszula i  
wzrosty krawat były tu  
tylko ordynarnym mydleniem  
oczu, maską, pod którą bez  
większych dociekań rozpoznac  
było można w oczekującym  
na odpowiedź, chłopca ze wsi.  
Towarzysz to podróżny, ech...  
może nawet gnojówką śmier-  
dzi... W dodatku, szukający  
wolnego miejsca podróżny,  
najwidoczniej był kulawy;  
kaleka nie od urodzenia, lecz  
w wypadku poślizgnięcia się  
na gołębici coś mu tam w  
nogę... Wszystko jedno — to-  
warzysz podróży nieśmiały, bo  
a nuż stękać zechce mu się;  
na ustach jego grymas cier-  
pienia i tak już widoczny aż  
naddo.

Zlustrowawszy stojącego w  
drzwiach przedziału ciekaw-  
skiego, dostojni pasażerowie  
odwrócili od niego wzrok z  
niesmakiem i utkwili go, po-  
chylając głowy nad leżącą na  
ich kolanach lekturą.

— Nie ma miejsc wolnych.  
Te oto na pozór wolne, zajęte  
także. Właściciele ich opuści-  
li je tylko na chwilę — od-  
burknął wyjaśniającą odpo-  
wiedź jeden z dostojnie sie-  
dzących.

...Ano trudno — z goryczą  
zawodu w sercu pomyślał  
stary człowiek i wywijając  
ucieszenie prawą nogą pokuś-  
tykał na lewej ku przeciw-  
ległej na korytarzu wagonu  
ścianie, bijąc po drodze cha-  
rakterystyczne i śmieszne,  
właściwe kulejące poklony.

Nabyty ponad ilość miejsc  
siedzących podróżnymi pociąg  
pospieszny, ruszył z miejsca  
postoiu, rozwijając natych-  
miast swą maksymalną szyb-  
kość. Między stojącymi w ko-  
rytarzu wagonu — raz w raz  
przeciskali się pasażerowi pici  
oboje w poszukiwaniu prze-  
działów z miejscami siedzący-  
mi. Chroniąc od potrąceń w  
bojącą nogę przez nieuważ-  
nych współpasażerów stał w

ciężbie przy ściance wagonu sta-  
ry podróżny — jak urzeczony  
wpadając się w literę wago-  
nu i liczbę 23 niegościnnego  
przedziału. W pewnej chwili  
wagon zakoleysał się powodu-  
jąc lekkie targnięcie, przy  
czym miękkie, woniejące du-  
żym zapachem ciało, słod-  
kim ciężarem wsparło się o  
piersz zadumanego gapia.  
Drgnął jak prądem elektrycz-  
nym rażony i odrywając  
wzrok od liczby i liter, skiero-  
wał go na coś czy kogoś bar-  
dziej sobie bliskiego. Za-

Roman Turek

## DZEN TEL MENI

chwyt, spowodowany wido-  
kiem wspartego o pierś jego  
zjawiska z pewnością zamie-  
niłyby go, jak żonę Lota, w  
słup soli, gdyby wandal ja-  
kiś bez serca nie spróbował w  
tej chwili zgietej w ostroko-  
ję jego nogi bojącej wyprost-  
ować i posunąć bardziej ku  
ścianie... Zgięta bowiem za-  
wadzała po prostu, zajmując  
zbyt wielką przestrzeń, co u-  
trudniało przejście.

Właściciel krzywej nogi nie  
zemdlał na szczęście wskutek  
tej interwencji, z bólu jednak  
zmuszony był wykonać lekki  
przysiad, który pozbawił go  
uroczego widoku i powodują-  
cego zimne dreszcze dotyku.  
Mimo bólu istotę tę zapamię-  
tał doskonale. Spód miniatu-  
rowego kapelusika wyłaniała  
się istna kurzawa rudych  
włosów, zaczesanych we wszy-

stkie strony świata, jak gdy-  
by sztorcem strasliwy tędy  
przeszedł. Pod wielomysłym  
czołem, wielkie jak sierpy  
łuki czarnych brwi, pod ni-  
mi parkan długich czarnych  
nitów przyprawionych rzęs z  
trudnością dozwalał zajrzeć  
w przepaście głęboko osadzo-  
nych, jak pogodne niebo,  
błękitnych oczu. Usta i po-  
liczki czerwone, zdawało się  
żywa krew serdeczna z nich  
tryska. Przywalony zaraz na  
początku biustem, miał wra-  
żenie, że to rodzona matka  
swoją największą pierzyna z  
puchu, z troskliwości, by nie  
zmarzł, go nakryła. Obserwa-  
cji poniżej nie mógł już nasz  
pasażer kontynuować, bowiem  
zbyt machinalnie skrzywiona  
noga zabolala go niby dżgnie-  
cie sztyltem w samo serce.

Zanim wstał z przysiadu.  
zjawisko odsunęło drzwi nie-  
gościnnego przedziału, a głos  
wdzięczny, niby niebiańska  
muzyka, słodko zapytał:

— Przepraszam, to wolne  
miejsca, prawda?

— Ależ tak „prosimy” —  
sześć, drgających wzrusze-  
niem głosów, odpowiedziało  
naraz.

— Och, dziękuję, zaraz  
wrócę, z koleżanką — odpo-  
wiedziało cudo i pozostawi-  
wszy w przedziale podróżny ne-  
seser, spiesznym krokiem  
przechylało się między ciżbą  
stojących, w głąb wagonu. Po  
krótkim, denerwującym cze-  
kaniu, sześciu dostojnych  
dżentelmenów, niegościnnego  
jeszcze przedziału, wyprzedza  
się w wyższości służenia dwom  
kociakom, zdejmując z nich  
wierzchnie okrycie, umiesz-  
czając na półeczkach ich to-  
rebki, nakrycia głów itp., itp.  
Przystojniejszy swe buzie w  
miny niedostępnym markiz —  
kociaki zajęły miękkie siedze-  
nia, nadarmo obciążając w  
dół przykrótkie spódniczki.  
Dostojni dżentelmeni prze-  
wali głębokie studium lite-  
ratury pięknej i skierowali  
zachwyciony wzrok ku cze-  
rem, piękniejszym jeszcze jak  
bulawy hetmańskie kolanom.

W tym samym kierunku,  
przez nieosłoniętą firanką  
szybę w drzwiach wagonu,  
wpatrzył się stary, z bojącą  
nogą gapa, powtarzając w du-  
chu raz po raz:

— Ot i los naszego brata:  
baba z... wszędzie górą.

## „Uczciwy” Beńko

Uchodził w Birczy za spokojnego i uczciwego człowieka.  
Świadkowie zeznając przed sądem mówili: — „Nie widzia-  
łem, by przesiadywał w restauracji”. „Beńko chyba nie  
pił”.

Za uczciwego uważali go również koledzy, z którymi pra-  
cował w gminnej spółdzielni. Prawdziwa więc bomba wy-  
buchła w grudniu ubiegłego roku, kiedy okazało się, że  
w sklepie motoryzacyjnym, prowadzonym przez Jana Beńkę,  
brakuje 229 813 złotych. A kiedy ludzie przyszedli do siebie,  
zaczęli zadawać sobie i innym pytania: Jak mogło dojść  
do tak poważnego nadużycia? Gdzie był zarząd, księgowość,  
organa kontrolne? Jak pracowali komisje remanentowe, że  
nie ujawniły nadużycia wcześniej? Rodziły się domysły,  
plotki, oskarżenia. Pod pręgierzem opinii publicznej stanął  
nie tylko Beńko, lecz również zarząd GS. Nie wyprzedzaj-  
my jednak faktów.

Jan Beńko rozpoczął swój zło-  
dzieski proceder w 1964 r. Kradł  
spółdzielcze pieniądze systematy-  
cznie, z wyrachowaniem i dużą  
dozą cwaniactwa. Co kilka mie-  
sięcy odbywały się remanenty,  
zawsze jednak kończyły się dla  
niego pomyślnie. Stwierdzano  
wprawdzie braki towarów, lecz  
Beńko na swe usprawiedliwienie  
przedstawiał fikcyjne dokumenty  
lub oświadczenie stwierdzające,  
że motocykle i inny sprzęt znaj-  
dują się w gwarancyjnej napra-  
wie, w przegladzie itp. Wierzono,  
a gdy rozdział się jakieś  
wątpliwości, Beńko dostarczał  
„dowód” z datą wystawienia,  
różniącą się o kilka miesięcy od  
dnia, w którym odbył się rema-  
nent. Uchodziło to jednak uwa-  
dze kontrolerów. Wcześniej czy  
później sztydo musiało wyjść z  
worka. Nadużycia ujawniono w  
grudniu ubiegłego roku. Jan  
Beńko powędrował do aresztu.  
Dochodzenia trwały kilka mie-  
sięcy i zaprowadziły kierownika  
sklepu motoryzacyjnego przed  
oblicze sądu. Wraz z nim na la-  
wie oskarżonych zasiadli — wice-  
prezes spółdzielni Marian R. o-  
raz dwie pracownice księgowości  
Krystyna R. i Helena S. (odpo-  
wiadali z wolnej stopy).

Co do winy Jana Beńki sąd nie  
miał cienia wątpliwości. Przy-  
znał się on do zarzucanego mu

Sąd skazał go na 12 lat więzienia, 50 000 złotych grzywny,  
utrata obywatelskich praw honorowych i publicznych na  
lat 5 oraz zasądził odszkodowanie na rzecz gminnej spół-  
dzielni w wysokości popełnionego mianka. Jan Beńko zgo-  
dził się z wyrokiem i nie zapowiedział rewizji.

Inaczej natomiast ma się spra-  
wa z pozostałą trójką oskarżo-  
nych. Sąd ferując wyrok Ma-  
rianowi R. w wysokości 1,5 roku  
więzienia oraz Krystynie R. i He-  
lenie S. po 3 miesiące z zawie-  
szeniem (w wszystkich trzech  
przypadkach) stanął na stanowis-  
ku, że uwzględniając fikcyjne  
dowody i oświadczenia Jana  
Beńki przy rozliczeniu jego sklepu  
działał w nieświadomości i w  
przeświadczeniu, że jego uczci-  
wość oraz prawdziwość dowo-  
dów kasowych, jednocześnie jed-  
nak wykazali niedbalosć i nie  
dopełnili w pełni swych obowią-  
zków.

Z wyrokiem tym nie zgodzili  
się oskarżeni i zapowiedzieli  
odwołanie. Krystyna R. i Helena

przestępstwa. Sam nawet poparł  
wniosek prokuratora, który do-  
magał się dla oskarżonego 13 lat  
więzienia. W czasie śledz-  
stwa i w toku rozprawy wysunęły  
się wątpliwości innej natury:  
Czy aby Jan Beńko jest w pełni  
poczytalny? Do takiego bowiem  
wniosku można było dojść ob-  
serwując jego zachowanie oraz  
wyjątkowy, wprost nienaturalny  
w takich okolicznościach cynizm.  
Zapytany np., na jakie cele o-  
brobił przywłaszczony pieniądź,  
odpowiedział: „Przepuściłem na  
własne potrzeby i przetrwaniem  
z kobietami lekkich obyczajów”.  
Czy rzeczywiście tak było? —  
Jeśli świadkowie mówili prawdę  
— nie. Może więc Jan Beńko uk-  
rył pieniądze licząc, że przyda-  
dą mu się jak wyjdzie z więzie-  
nia? I to możliwe. Niezwykle  
to jednak nastąpi.

W czasie śledztwa Beńko był  
badany przez lekarzy psychiat-  
rów. Orzekli oni, że jest osobni-  
kiem normalnym i w pełni odpo-  
wiada za swe czyny. Mimo to  
przewodniczący zespołu sądowo-  
lego dodatkowo biegłych, którzy  
potwierdzili orzeczenie swych po-  
przedników. W świetle powyższe-  
go można przyjąć za pewnik, że  
Jan Beńko chciał w pewnych  
momentach wywołać wrażenie u-  
pośledzonego, a mówiąc wprost  
„grał warłata”.

S. bronili się argumentem, że  
wykonywały polecenia swych  
zwierzchników, którzy ponoć ka-  
zali im uznawać „dowody” Beń-  
ki (przewód sądowy tego nie po-  
twierdził).

Zapowiedział również rewizję  
prokurator. Stanął on na stano-  
wisku, że postępowanie współ-  
oskarżonych Jana Beńki należy  
potraktować surowiej. Wszedł  
przy tym z założenia, że tego  
rodzaju przestępstwa mogą dla  
gospodarki narodowej atmosfery  
kumoterstwa, pobłażania i tole-  
rowania. Takie zjawiska mają na  
niebezpieczeństwo zbyt częste miejsce,  
należy je więc surowo piętno-  
wać.

ZBIGNIEW BANDURSKI

z dynastii Popiela obalonej przez Piastów. W  
przeciwieństwie do małopolskiego cyklu legend  
obejmującego sztucznie utworzone podanie o Kra-  
ku i Wandzie nasza legenda ma dość pewną hi-  
storyczną metrykę popartą kompleksem badań  
archeologicznych, etymologicznych itp. Czas tych  
wydarzeń, niektórzy badacze przesuwają na prze-  
łom VIII i IX wieku (G. Łabuda i K. Ślaski).

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć legen-  
dę (w najnowszym tłumaczeniu) zamieszczoną  
przez Jana Długosza w „Rocznikach, czyli kronice  
sławnego Królestwa Polskiego”.

„...Niewzruszenie kwitła Polska pod rządami 12  
województw, czyli naczelników przez wiele lat, aż  
Polacy zatelegrafowali znowu za księciem uprzykrzy-  
wszy sobie rządy naczelników, że zwykła ludziami  
zmiennością wierząc, że pod jego rządami żyć bę-  
da szczęśliwiej, aż do arcycewstwieństwa zamiaru  
pomogły im okoliczności, które dojrzały i zamysł  
ich rychło przywiodły do spełnienia. Podwójny  
bowiem — a każdy groźny i liczny wróg — naj-  
pierw Weerzy, a potem Morawianie (wsparci tak-  
że przez inne narody) — najechali Polskę, by Po-  
laków... poddać swej władzy i odebrać im wol-  
ność. I chociaż im na spotkanie wyszły hufce pol-  
skie pod dowództwem swych naczelników, to jed-  
nak stoczyły bitwę mimo okazanego męstwa nie-  
szczęśliwą, a następnie, gdy ponieśli kilkakrotnie  
klęski od nieprzyjaciół, poczęli się trwożyć, aby  
wszystko razem nie było stracone, gdyż nieprzy-  
jaciół codziennie ciągnął przez wieś i pola lu-  
piąc i niszcząc bezkarnie. Gdy jednak po zniszcze-  
niu wojsk i wśród ciących zagonów nieprzyjaciół-  
skich wszyscy myśleli już, że Polska orzypadła,  
mał jeden odbudował ją i ocalił. Był w owym  
czasie wśród Polaków mąż dzielny imieniem Prze-  
myśl, ponad stan swój umiętny i biegły w sztuce  
wojennej i odznaczający się bardzo talentem  
i rozróżnością niż pochodzeniem, który dał się  
poznać z prawości i wielu zalet i cieszył się dlate-  
go między ludem wielką wziętością. On obudził u  
Polaków wielkie a nieoczekiwane zaufanie, gdyż  
z naturalnymi zdolnościami łączył doświadczenie  
nabyte w licznych bitwach. Ów, gdy spostrzegł, że  
nieprzyjaciół działających niebada, powołał na dora-  
dcę, bardziej sprytny niż odwagę i rozważał to sobie  
długo w milczeniu, jakim mógłby porazić wro-  
gów, których nie mógł złamać swymi słabymi si-  
łami, wnał na pomysł niezwykły, onarw na nie-  
uczciwym strachu i pozornej tylko gotowości  
do bitwy. Na wzórzech przeciwnych obozowi  
wrogów kazał pozawieszać w pierwszych blaskach

słońca wielką liczbę przedmiotów podobnych do  
szyszaków, a gdy na nich zabłysły promienie słoń-  
ca, widok ten tak podniecił nieprzyjacielskie  
wojsko, że czym prędzej, zgromadziwszy zewsząd  
broń, bez rozkazu i nie w szyku biegli w tę stronę,  
w której widzieli błyszczące szyszaki, spodziewając  
się nowego zwycięstwa nad Polakami. Lecz gdy  
zbliżali się do miejsca, gdzie poprzednio spostrze-  
gli szyszaki, nie znaleźli tam ani oddziałów pol-  
skich, ani szyszaków. Przemyśl bowiem polecił  
szybko je pozbierać, gdy spostrzegł chwytające za  
broń hufce węgierskie i morawskie, by ukryć  
przed nimi, że był to tylko podstęp, oni zaś myś-  
leli, że Polacy pokazawszy się tylko uciekli, wra-  
cali zatem do obozu w wielkim zaniepaniu i nie-  
ładzie. Właśnie tego momentu oczekiwał Przemyśl,  
więcej licząc na podstęp i sztukę niż siłę wojenną.  
Przygotowując więc i zarzucając wojsko zebrane  
(naprzedce) do bitwy, obiecywał pewne zwycięstwo,  
jeśli tylko przygotowania umysły i dla zwycięstwa  
się poświęca. I tak zapalając ich żądzą, ośmiele-  
nia się na to, co nieprzyjacielowi wydawało się  
niebezpiecznym, z pierwszym mrokiem napada na  
ich obóz i z boku nacierał z odwagą na śpiących  
lub odpoczywających spokojnie, na czele Polaków  
ośmielonych przez siebie nieustraszonych poiska-  
mi nieprzyjaciół, ęrami, sierze, kładzie trupem  
resztę gnanych strachem wojsk nieprzyjacielskich  
mała garstka swoich goni i zwycięża, bierze opusz-  
czony obóz z wielkimi łupami i oddaje je swym  
rycerzom. Łatwo było większość uciekających  
wrogów zniszczyć bądź zabrać do niewoli, lecz  
Przemyśl zadowolony że odczynił oswobodził i  
wroga pokonał, zabronił ścigania uciekających.  
Taka wielka zaś miłość do Polaków Przemyśl ta obro-  
na i ocaleniem odczynił, że go i rycerstwo, cały  
lud uznał go godnego panowania i wkrótce zgodnie  
powołano go jako monarchę i księcia. Od tego  
jednak czasu poniechano jego poprzedniego imie-  
nia i nazwano go Leszkiem, co oznacza chętny  
i podstępny, a to dlatego, że podstępem i przebie-  
głością bardziej niż orężem i siłą nieprzyjaciół  
tylko zwycięstwem pokonał lub (co mi się wy-  
daje) bardziej do prawdy podobnie, nadano mu imię  
dawne i cześć u książąt polskich, by mu niczego  
do nowości i godności książęcej nie brakło, ponie-  
waż od Lecha pierwszego pozostali książęta z nie-  
go się wywodzący nazywali się zdrobniałe Lesz-  
kami, a nie Lechami, jak to jest w użyciu u nie-  
których szlachty, i imię to w rodach książąt pol-  
skich do naszych czasów występuje”.

LESZEK MARIAN WŁODEK



Legendarny Przemysł — drzeworyt zamieszczony w „Kro-  
nice Polskiej” Marcina Bielskiego.



# Spokojna starość



Proszę poczytać mi gazetę...  
Fot. T. Z.

Popularnie nazywają go Domem Starców lub Małyśiaków. Te nazwy nie oddają jednak właściwego charakteru zakładu. Przebywają tu również pensjonariusze młodzi w wieku 20 lub 30 lat. Państwowy Dom Specjalny przy ul. Jasińskiego jest bowiem zakładem przeznaczonym dla osób cierpiących na poważne i przewlekłe schorzenia neurologiczne, reumatyczne i inne. Najlicniejszą grupę stanowią oczywiście ludzie w starszym wieku. Niezrozumienie charakteru zakładu przez osoby, które starają się o przyjęcie do niego jest przyczyną wielu nieporozumień, a często (w przypadku przyjęcia) konfliktów, zwłaszcza w salach wieloosobowych. Dla osób w podeszłym wieku przeznaczony jest

Państwowy Dom Rencistów i Państwowy Dom Opieki

Zakład przy ul. Jasińskiego w obecnym stanie organizacyjnym, istnieje już siódmy rok i jest jednym z trzech tego typu placówek w województwie (poza pozostałe znajdują się w Wysocku i Dębówcu). Początkowy okres działalności był trudny. Istniały kłopoty z zatrudnieniem personelu (zajęcie mało atrakcyjne, trudne i niezbyt dobrze płatne), dojazdem, zaopatrzeniem w wodę i energię elektryczną. Wszystko to jednak należy już do przeszłości. W minionych kilku latach przeprowadzono szereg prac adaptacyjnych i remontowych, m. in. założono piękny zielonec, wybudowano jazd dla wózków inwalidzkich, w korytarzach zainstalowano poręcze ułatwiające poruszanie się chorym, wyposażono zakład w sprzęt medyczny i sanitarny, który ułatwia pracę lekarzom i pielęgniarzom, zakupiono 40 foteli — wózków do przewożenia chorych, 20 tzw. balkoników do nauki chodzenia itp.

W niedalekiej przyszłości przewiduje się dalsze rozbudowę zakładu (stanie nowe skrzydło gmachu), co umożliwi przeniesienie do obiektu przy ul. Jasińskiego filii zakładu z ul. Mariackiej, wybuduje się budynek administracyjny, szklarnię i kurnik. Zmieni się również wiele w zakresie opieki nad pensjonariuszami, a m. in. poprawi się jakość wyżywienia, zwiększy personel, zatrudni masażystę i instruktora terapii zajęciowej, a także psychologa, którego praca ułatwi rozładowanie konfliktów, jakie mają cc pewien czas miejsce w społeczności zakładu.

## KRYPTONIM: SFBSiI

Ostatnie posiedzenie Miejskiego Komitetu Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów stanowiło forum, na którym wygłaszano opinie na polu optymistyczne, na polu — smutne.

Roczny plan zbiórki, wynoszący 1 mln 346 tys. złotych wykonano już w trzecim kwartale z nadwyżką 4 tys. zł. Do końca roku kalendarzowego spodziewana jest dodatkowa wpłata, wynosząca około 300 tysięcy. Fakt ten niepomniernie cieszy. Ze swojego społecznego obowiązku wywiązały się przede wszystkim załogi przemyskich zakładów pracy. Przykładem świecić mogą także przedstawiciele tzw. wolnych zawodów. Po raz pierwszy bowiem nie tylko wykonały one plan zbiórki, lecz znacznie go przekroczyły.

Zastanawiający, a zarazem smutny jest fakt jakiejś obojętności, która cechuje społeczeństwo i kolejarzy. Przecież rzeczą oczywistą jest, że ich dzieci uczęszczają lub będą uczęszczać do szkół. To też wydaje nam się, że... zastydzić nie zawsze można, ale czasem trzeba.

Jak wiadomo, społecznym sumptem powstała oddana niedawno do użytku piękna szkoła podstawowa przy ul. Strzeleckiej. Na bieżąco trwają prace przy wznoszeniu gmachu liceum przy ul. Marchlewskiego. Według informacji — złożonej przez dyrektora II LO, Józefa Fijałkiewicza — tempo prac jest ostatnio ospale. Wiadomą jest rzeczą, że budynek nie zostanie przed zimą otynkowany, co opóźni planowany na maj 1959 roku termin oddania szkoły do użytku.

WKFFiT obiecał dotację 300 tys. zł na wyposażenie pawilonu gimnastycznego, ale pod warunkiem udostępnie-

nia pełnej dokumentacji. Tymczasem inwestor, tj. Wydział Oświaty, zwleka z jej uzupełnieniem. Pieniądże są więc zamrożone, a do końca roku niedaleko.

Konieczność trzeba się zabrać do zburzenia budynków znajdujących się na szkolnej parceli, o czym inwestor myśli jakoś ospale. A przecież nie pora będzie na porządkowanie placu na 5 minut przed dwunastą.

Wprawdzie drobnostką, ale nie taką znowu błahą, jest potrzeba poszerzenia parceli nieco w kierunku gmachu Archiwum w celu urządzenia wejścia na teren szkoły również od strony ul. Grunwaldzkiej. Sprawa ta winien Wydział Oświaty zainteresować odpowiednie wydziały Prez. MRN.

Wszystkie te polecenia skierowano do Wydziału Oświaty...zaocznie. Szkoda, że jego przedstawiciel nie przyszedł na zebranie. Mowa była bowiem także o jak najszybszym sfinalizowaniu prac remontowo-budowlanych w Szkole Podstawowej nr 3.

Jak już na wstępie powiedziano, akcja zbiórki na SFBSiI przebiega sprawnie. Jest to w pewnym sensie powód do dumy dla tych wszystkich, którzy regularnie z pełnym poczuciem obywatelskiego obowiązku dokonują wpłat. Powinno to również zmobilizować opieszalszych albo wręcz obojętnych. Mając bowiem na uwadze perspektywę rozwoju miasta, sądzić należy, że nastąpi proporcjonalny wzrost zapotrzebowania na nowe szkoły i internaty. A to...w jakim stopniu zdołamy te potrzeby zaspokoić, zależy w dużej mierze od nas, mieszkańców Przemyśla.

Akcja opatrzona kryptonimem SFBSiI trwa! (ab)

NIE pierwszy to raz przypadła mi w udziale rola pisania na łamach „Życia” o działalności młodzieży zrzeszonej w kołach Związku Młodzieży Wiejskiej. Uważny czytelnik dostrzeże zapewne, że zazwyczaj dokonywałam pozytywnej prezentacji. Stąd nasuwa się pytanie: — Czyżby organizacja ta nie napotykała w swojej pracy problemów? Ależ skąd. Są tu — jak wszędzie — białski i cienie, jednak osiągnięcia przesłaniają niedociągnięcia. Ot, i cała filozofia. A o tym, że ludzie stamtąd potrafią być aktywni, świadczą fakty.

Jeszcze nie przebrzmiały echa żniwnej akcji — „Każdy kłos na wagę złota” — kiedy rozpoczęła się nowa, którą określiłabym mianem: „Pomoc dla walczącego Wietnamu”. Założenia początkowe były skromne — każdy członek ZMW da symboliczną złotówkę. Jednak już wstępne wyniki przeszły oczekiwania. Młodzież zadeklarowała kwoty kilkusetzłotowe, a nawet większe! Np. 17 członków koła w Bachórcu, którego przewodniczącym jest Stanisław Skubisz przekazało sumę 600 złotych.

Formy zdobywania pieniędzy są rozmaite. Zaliczają się do nich zarówno dobrowolne składki, jak i dochód ze specjalnie w tym celu organizowanych imprez kulturalnych i zabaw bezalkoholowych.

„Victoria — Wietnam” — głosił napis na specjalnym znaczku wartości 10 zł. Myśleliśmy — mówi przew. ZP ZMW, Edward Szeliga — że będą trudności z jego rozprowadzeniem. Cieszył się on jednak tak dużym powodzeniem, że dla wielu amatorów zabrakło....

Zarząd Główny ZMW ustalił dzień 29 września dniem pracy społecznej młodzieży dla środowiska. Była to akcja ogólnopolska. W Przemyślu pracowało z zapałem, który budził uznanie i u starszego społeczeństwa, przez dni trzy, a to: 27, 28 i 29 września. Do czynu stanęła młodzież z okolo 30 kół.

60 leśników (koło ZMW przy Technikum Leśnym) z Krasicyna przed 3 dni zbierało żołądki. Stawka wynosiła 5 kg dziennie na każdego. Przekazano je Okręg. Zarz. Lasów Państwowych, a więc wiele spośród drzewnych sadzonek w szkółkach leśnych pochodzących będzie z żołądki zebranych przez krasieżyńskie „zielone mundury”.

Młodzież ZMW czynem wita V Zjazd partii — hasło to przyswiecało 40 młodym ludziom z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Nienadówce, którzy stanęli do pracy przy nowo

wznoszonym gmachu technikum rolniczego. Z podziwem kiwali głowami starsi mieszkańcy wsi, patrząc na werwę, z jaką pracowali uczniowie. Robota paliła się w rękach...

Młodzież wiejskiego koła ZMW niwelowała teren przed siedzibą miejscowej GRN. Tu też pracowano z zapałem. Nic dziwnego, skoro do roboty zagrzewali tacy ludzie, jak Halina Pastawska, Ryszard Chruściński i Zuzanna Skrabut.

## MŁODZIEŻ AKTYWNEJ

Tradycyjnym zwyczajem słuchacze przemyskiego Studium Nauczycielskiego (w liczbie 41 pod kierunkiem prof. Dudka) przystąpili do prac wstępnych przy zakładaniu placu zabaw dla dzieci. Tym razem miejscem pracy było podwórko przy ul. Mickiewicza. Niestety, sama chęć w takich przypadkach nie wystarcza — potrzeba narzędzi, a tymczasem... studenci otrzymali zaledwie kilka łopat. Jak z tego wynika, sprawy organizacyjne należy zawsze dopinać na ostatni guzik...

Czyn społeczny młodzieży ze Stubienki trwał już wprawdzie od kilku miesięcy. Niemniej jednak ostatnie prace kosmetyczne okazały się niezwykle przydatne. Dzięki nim 5 października nastąpiło otwarcie miejscowej świetlicy. Odnowione lokum stanowi prawdziwy powód do dumy młodzieży ze Stubienki. Bo przecież nie kto inny (lecz właśnie oni) postanowili we własnym zakresie wyremontować świetlicowe pomieszczenia. Słowo się rzekło. Prezydium GRN wyasygnowało na ten cel kwotę 8 tys. złotych. Młodzi byli wytrwali i konsekwentni do końca. Wartość wykonanych przez nich prac ocenia się sumą ok. 25 tys. złotych. Zawsze to przyjemniej spędzać długie, jesienne i zimowe wieczory w czystej, odświeżonej świetlicy. A ponadto dowiedzione jest, że trud własnych rąk otaczany jest zazwyczaj szczególną troską. Ceni się więc i podkreśla moment wychowawczy. Wychowanie poprzez pracę nie należy w ZMW do cześci słownych...

Rozstrzygnięty został konkurs na najlepszy młodzieżowy klub

wiejski. W roku bieżącym palma pierwszeństwa przepadała ex aequo w udziale gospodarzom klubu w Żohatynie i w Torkach.

Komisja konkursowa punktowała nie tylko działalność, lecz uwagę zwrócono również na... estetykę. Zmobilizowało to młodzież z Torka do odświeżenia w rekordowym tempie trzech dni przy współudziale kolegów z KMW — swojego klubu.

20 października dorocznym zwyczajem odbędzie się w Nienadówce Powiatowy Zlot Przemyskiej Młodzieży Rolniczej. Spotkają się na nim uczestnicy szkolenia w kołach przysposobienia rolniczego i spółdzielczego, młodzi samodzielnie gospodarujący rolnicy i traktorzyści oraz uczniowie szkół rolniczych, by dokonać wymiany doświadczeń i oceny całorocznej pracy. W programie zlotu przewidziano również finał „Olimpiady wiedzy rolniczej”. Warto przypomnieć, że w br. przeprowadzono 14 olimpiad rejonowych, w których udział wzięło 425 zawodników.

Wśród najlepszej „czternaśki” odbędzie się dodatkowe eliminacje, które wyłonią 5 uczestników wąskiego finału.

Wypada im życzyć pomyślnych zmagani, a więc studentom zwyczajem: „Złamanie karku!”.

Młodzi z kół ZMW włączają się w nurt życia ogólnospołecznego. Biorą udział w kampanii przedzjazdowej. Nie ma klubu, świetlicy, biblioteki, gdzie nie znalazłoby się młodzieńca na tzw. „kacik przedzjazdowy”. Ich wyposażenie stanowią nie tylko broszury z tematami, lecz także książki, planse, wycinki z prasy przedstawiające osiągnięcia gospodarzy kraju między zjazdami.

Wspólnie z miejscowymi organizacjami partyjnymi, młodzież organizuje zebrania, na których zapoznaje się z tematami zjazdowymi. W zebraniach dyskusyjnych aktywnie uczestniczą ponadto przedstawiciele ZP ZMW. W okresie do 3 października odbyło się już ponad 50 takich spotkań.

Tezy na V Zjazd PZPR kładą duży nacisk na poszanowanie pracy, pracę społeczną dla środowiska, a więc wychowanie poprzez pracę. Wymienione przykłady wskazują, że młodzież z kół ZMW doskonale rozumie stojące przed nią zadania.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

## KWIATY — SYMBOLE

Mają jest na świecie ludzi, którzy nie kochają kwiatów. Piękne, soczyste barwy tych roślin wkomponowane niemal zawsze w zieleni liści muszą cieszyć wzrok i oddziaływać na samopoczucie. Ten niezaprzeczalny urok kwiecica potęgowany jest jeszcze zapachem — mniej lub więcej intensywnym, ale zawsze pociągającym oryginalnością, którego nigdy w pełni nie zastąpią żadne namiętności w postaci perfum i wód kolońskich.

Z miłością do kwiatów jest podobnie jak z miłością... mężczyźni do kobiet: pociągają zasadniczo wszystkie (młodsze i ładniejsze oczywiście bardziej) — uwielbianą jest ta wybrana... Jedni dają więc pierwszeństwo czerwonej róży, inni „szaleją” za fiołkami, białymi lub tulipanami.

Indywidualne gusty kształtują upodobania całych grup bliskich sobie ludzi, całych środowisk, a także narodów. To co napisaliśmy nie jest częścią frazeologią. Za przykład niech posłuży K r a j K w i t a n e j W i s n i, czyli Japonia.

A inne kraje? Czy również posiadają ulubione przez ogół, urosłe do symboli, kwiaty? Tak. Anglicy „forują” mimozę, Francuzi — kamelię (a nie lilię), Hiszpani — dalia, Grecy — cyprysy, Chińczycy — magnolie, Duńczycy — hiacynty, Niemcy — rezedę, Czesi — malwy, Węgrzy — astry, Albańczycy — kaprifolium, Włosi — fiołki alpejskie, Bułgarzy — róże, Szwedzi — też róże, ale tzw. kamienne, Mongoli — kwitnący mech, Irlandczycy — bez...

My, Polacy, jesteśmy trochę niezdecydowani. Jedni z nas za symboliczne kwiaty naszego narodu uważają blawaty, drudzy — rumiany, kaskole lub maki; te ostatnie objęły „przewodnictwo” po II wojnie światowej... O tym, jaki kwiat stać się może symbolem narodu, oprócz kształtu, barwy i zapachu, decydują też inne czynniki emocjonalne...

Na podst. materiałów dostarczonych przez MARIE KONOPELSKĄ opracował JOZEF GOTAR





Mieszkańcy Przemysła zwrócili z pewnością uwagę na wzmożoną ostatnio działalność służby ruchu drogowego MO, zmianę niektórych znaków drogowych i sposób poruszania się pojazdów. Np. na pl. Konstytucji pierwszeństwo posiadają obecnie pojazdy znajdujące się na rondzie. Źródeł powyższego należy szukać w nowym Kodeksie Drogowym, który wszedł w życie z dniem 1 października br. Uchylone więc zostały niektóre przepisy w kodeksie z 1962 roku, gdyż w miarę upływu czasu wymagały nowelizacji.

## Na jezdni...



Podstawowym celem wprowadzonych zmian jest dalsze zwiększenie porządku i bezpieczeństwa na drogach publicznych. Poprawki opracowano i naniesiono w oparciu o liczne doświadczenia i spostrzeżenia. Zgodnie z ustaleniami międzynarodowymi nowy Kodeks Drogowy zmienia kilka obowiązujących znaków, a m. in. „zakaz zatrzymywania się”, „droga bez przejazdu” — „ślepa”, „niebezpieczny zjazd”. Miejsce określeń literowych zajęły pojęcia obrazkowe — bardziej czytelne i zrozumiałe.

Kodeks wprowadza poprawki i uzupełnienia do przepisów dotyczących zachowania się kierowców wobec pieszych oraz zasady przechodzenia przez jezdnię. Wynikają z niej wzajemne prawa i obowiązki obydwu stron. Wyeksponowano obecnie obowiązek zapewnienia pieszoemu specjalnej ochrony w miejscach przeznaczonych do przekraczania jezdni oraz na skrzyżowaniach dróg. Kierowca jest zobowiązany zachować szczególną ostrożność i zmniejszyć szybkość, aby nie narażać pieszych na niebezpieczeństwo. Warto jednak podkreślić, że choć przepisy zapewniają pieszoemu maksimum ochrony w czasie przechodzenia przez jezdnię, przyjęto tu jako słuszną zasadę „współzycia” kierowcy i pieszoego. Są jednak określone sytuacje, kiedy pieszy ma pierwszeństwo. Np. zmieniono dotychczasowe przepisy dotyczące zatrzymywania się pojazdów przy wysepkach na przystankach tramwajowych. Poprzednio samochody stały do momentu ruszenia tramwaju, obecnie kierowcy mają obowiązek umożliwić korzystającym wsiadanie i wysiadanie oraz przejście na chodnik. Jeśli chodzi o pieszych, przepisy zabraniają im przechodzenia umyślnie krokiem przez jezdnię, zatrzymywanie się na środku jezdni itp. Takie postępowanie traktowane jest jako naruszenie dyscypliny ruchu i karane.

Nowe, bardziej precyzyjne przepisy spowodują z pewnością — z uwagi na ich nieznaną — wzrost wykroczeń drogowych. Będzie to jednak zjawisko przejściowe. Aby taki stan trwał krócej, służba ruchu drogowego MO prowadzi w pierwszej dekadzie bieżącego miesiąca tzw. naukę przechodzenia przez jezdnię w obrębie miasta, a jednocześnie wnikliwie kontrolować będzie poruszanie się pojazdów po ulicy i znajomość nowych przepisów przez kierowców.

Już dziś, choć nasza akcja wychowawcza nie została zakończona, nasuwają się spostrzeżenia, które zasługują na opublikowanie. Mieszkańcy Przemysła nie przestrzegają zasady przekraczania jezdni w miejscach do tego wyznaczonych i na skrzyżowaniach ulic.

Zwracane przez milicjantów uwagi nie zawsze są przyjmowane z właściwym zrozumieniem. Pewne osoby zapominają o tym, że umocnienie bezpieczeństwa i porządku na drogach uzależnione jest od gruntownej znajomości przepisów i prawidłowego ich stosowania w codziennym postępowaniu. Jak wynika z naszych materiałów statystycznych, nie zawsze kierowcy ponoszą odpowiedzialność. Bardzo często wypadki powodują piesz, choć oni są najbardziej narażeni na niebezpieczeństwo.

Z uwagi na to, że nowe przepisy drogowe nie są jeszcze powszechnie znane, Inspektorat Ruchu Drogowego MO i redakcja „Życia Przemyskiego” udzielają chętnie na łamach gazety odpowiedzi na nurtujące społeczeństwo pytania i niejasności. Prosimy więc pisać pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Cztery kółka i pieszy”.

ANTONI SIELSKI

## Tydzień archiwów

W dniach 20 — 27 października państwowa służba archiwalna obchodzi swój III Tydzień Archiwów. Jest to impreza ogólnopolska, organizowana co 5 lat pod protektorem Międzynarodowej Rady Archiwalnej działającej przy UNESCO. Jej celem jest popularyzacja archiwów i wzbudzenie szacunku dla nagromadzonych świadectw kultury narodowej i wielkiego twórczego wysiłku narodu polskiego w dziedzinie odbudowy kraju i budownictwa Polski Ludowej, a przez to także dla pracy kustoszy tych skarbów.

Wojewódzkie Archiwum Państwowe i Stowarzyszenie Archiwistów Polskich przygotowały z tej okazji bogaty program, na który

okazji bogaty program, na który złożyły się: pokazy dokumentów ilustrujących wypadki w Przemysku, w listopadzie 1918 r. połączone z od

powiedniami prelekcjami, pokaz listów przedfilatelistycznych. Tydzień Archiwów otworzy prelekcją dyrektor WAP doc. dr K. Arłamowski pt. „Archiwa jako zagadnienie kultury”. Prelekcja będzie połączona z odpowiednim pokazem archiwalnym.

Archiwum przemyskie będzie przyjmowało wycieczki indywidualne i zbiorowe po uprzednim zgłoszeniu telef. na nr 35-38. Inicjatorzy proszą o liczny udział w imprezach.

## Śladem naszych notatek

### REMONT W 1969 ROKU

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę „Czekamy na remont” („Życie Przemyskie” nr 37 z dnia 11 IX br.) Dyrekcja Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Przemysku wyjaśnia co następuje:

Remont budynku przy ul. Jagiellońskiej 11 w Przemysku jest jak najbardziej konieczny i nastąpi w roku 1969. W chwili obecnej

w opracowaniu jest szczegółowa dokumentacja techniczna. W budynku, równocześnie z remontem kapitalnym, przeprowadzona zostanie modernizacja pomieszczeń mieszkalnych. Zniszczone elementy balkonowe zostały zabezpieczone, lecz ze względu na to, że w ramach modernizacji zostaną zupełnie zlikwidowane, nieopłacalne jest ich remontowanie w chwili obecnej. W najbliższych dniach ekspertyza techniczna ustali stopień zagrożenia mieszkańców ze względu na zniszczone elementy konstrukcyjne.

## Jarosław Kłyński

## Wychowywać — zadaniem trenera

Wywodzi się z wylegarni sportowych talentów — Liceum im. Słowackiego. Tam osaczył go baczny sportowy, profesor Lech powiedział studia na AWF. Po czterech latach studiów wrócił do rodzinnego miasta jako zawodnik o ustalonej na krajowych biegnach renomie, a jednocześnie świeżo upieczony trener i. a. W głowie miał całą masę pomysłów i potężny bagaż optymizmu, zapala. Pociągala go praca z młodzieżą.

W bieżącym roku minęło 12 lat od momentu, kiedy Jarosław Kłyński rozpoczął pracę w przemyskim „Czuwaju”. W tym czasie wychowywał całą plejadę dobrych zawodników, takich jak: Klimczak, Głowacki, Ekiert, Łankowska, Zabawski, Mazur, Trojanar. Są wśród nich reprezentanci województwa, federacji, są również rekordziści świata głuchoniemych. Wielu podopiecznych po uzyskaniu w Przemysku szlifów sportowych poszło na studia, a dziś są już cenionymi fachowcami swej specjalności. Przypomnijmy kilka z nich: K. Mazur — średniak „Czuwaju” — absolwent Akademii Medycznej, T. Babiarz — aktualny trener szczypiornistów zajmujący się kadrą narodową, W. Różycki, J. Gabrynowicz — absolwenci AWF.

Nigdy nie staram się zatrzymać zawodnika w sekcji, jeśli ten ma zamiar studiować. Wręcz przeciwnie, staram się robić wszystko, aby większość z nich zdobyła wyższe wykształcenie. Nigdy nie dałem do zrozumienia, że sport jest jedynym zajęciem dla młodego człowieka. Być może, cierpią na tym wyniki sekcji, ale przecież naczelną funkcją sportu ma być wychowanie, a nie pogoń za rekordami i tytułami.

Zdanie, które powiedział mgr Kłyński, niestety, nie znajduje

pokrycia w postawie wielu działaczy. W kończącym się sezonie lekkoatletyki przemyscy utracili kilkunastu zawodników. Kilku odeszło po prostu z braku odpowiednich warunków bytowych sekcji. Z zażenowaniem wypada podkreślić, że w wielu przypadkach mieli rację. Lekkoatletyka — królowa sportu wciąż nie może uzyskać nad Sanem statutu dyscypliny docenianej. Tu leży źródło niestychających trudności w pracy trenerskiej. Od kilku lat miasto nie ogłasza imprezy I. a. z prawdziwego zdarzenia. Żaden z czterech stadionów nie posiada urządzeń gwarantujących urządzenie imprezy o charakterze wojewódzkim. Trener Kłyński dysponuje blisko setką zawodników nie może dobrać się do kompletnego sprzętu dla trenujących. Własne, klubowe boisko praktycznie niedostępne jest dla miotaczy. Tak ważny element dla treningu lekkoatletyki — proces odnowy jest nieosiągalny z banalnego powodu. Klubu nie stać na zapewnienie zawodnikom gorącego prysznicy. 100-tysięczna dotacja, uszczuplana w zawłóściach klubowej księgowości nie zapewnia sekcji niezbędnej ilości startów. Gdyby nie doraźna pomoc MKKFiT — plan szkoleniowy już od połowy sezonu nie byłby realizowany. Do niedawna 42-osobowy zespół (tyle zawodników liczy pełne zestawienie drużyny I. a.) nie posiadał praktycznie kierownika sekcji...

W tej sytuacji kontynuator dzieła nieodżałowanej pamięci prof. J. Pelca musi być w sekcji wszystkim. Ważne bieżnie, przygotowuje herbatę trenującym, odwiedza szkoły, gdzie uczą się podopieczni, próbuje załatwić im pracę, stara się o pieniądze na wyjazd. Żadna ze wspomnianych czynności nie wchodzi w zakres

obowiązków trenera. A ponadto codziennie trening; wcale niełatwy. Trener biegaczy musi z nimi być w każdej sytuacji. Dlatego kilku nastokilometrowe zabawy biegowe odbywają się z jego osobistym udziałem.

Czy to, co napisałem o trudnościach w pracy trenerskiej jest dowodem, że starszy o 12 lat J. Kłyński wyzbył się zapala i entuzjazmu? Przeciwnie.

Przez wiele lat próbowano mniej skusić dobrymi warunkami pracy trenerskiej w Górniku Wąbrzeż, Wiśle, nawet w Resovii. Nie poszedłem i — mówię szczerze — nie żałuję. W wielu wypadkach gdy borykamy się z załatwieniem drobniagowej sprawy dla sekcji — wydaje mi się, że dłużej nie zdzierzę. A jednak sam kontakt z zawodnikami dodaje sporo siły i czarne myśli idą daleko...

Rozmawialiśmy o perspektywach sekcji. Podobno nowa zmiana może dokonać wielkich rzeczy. Padły nazwiska Szwarcozny, Jędruch, Kuc, Marciak, Kryczki oraz szafetki dziecięcej, która wybrała bieg 4 x 60 m na Memoriale Kusocińskiego. Lewandowski, Wójtowicz..., Niemiec i Mandeki zapowiadają wyniki na dużą skalę. Ich trener zapomniał o dyktando przez chwilę bołączkach. Określał postępy w rozmiarach cykli treningowych. Wierzył w zawodników...

J. Kłyński — to nie wyjątek w przemyskim sporcie. Takich trenerów jest więcej w tym mieście. Koledzy po fachu z innych, mocnych ośrodków po zapoznaniu się z ich warunkami pracy, zazwyczaj dotykają palcem czoła wykonując znaczący gest. Naszych to jednak nie zraża...

(ner)



Na starcie Małego Wyścigu.

Fot. J. WOJCIWICZ

## S e r w i s INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWÓW. PODAJEMY WG CZASU MOSKIEWSKIEGO

17.00 — Ekran dnia 17.45 Igrzyska Olimpijskie 20.15 Audycja młodzieżowa 22.15 Koncert. CZWARTEK

17.30 Igrzyska Olimpijskie 17.45 Audycja dla uczniów 19.00 Igrzyska Olimp. 19.30 Zawody piłkarskie — Spartak Moskwa i Dynamo Kijów 21.30 Koncert 22.45 Igrzyska Olimpijskie 24.00 Film dok.

PIĄTEK 16.35 Ekran dnia 17.30 Koncert 18.00 Film dla dzieci 18.30 Igrzyska Olimp. 19.45 Klub kinomaniów 20.30 Igrzyska Olimp. 22.45 Audycja młodzieżowa 23.15 Igrzyska Olimp. 24.00 Film dokum.

SOBOTA 13.00 Ekran dnia 14.00 Koncert 14.50 Film fab. 16.30 Program TV kolorowej 18.30 Koncert 19.00 Igrzyska Olimp. 20.30 Audycja młodzieżowa 21.35 Igrzyska Olimp. 0.15 Film TV.

NIEDZIELA 11.00 Film dokum. 11.30 Audycja dla kobiet 13.05 Audycja młodzieżowa 15.00 Kiermasz muzyczny 16.00 Audycja rozrywkowa 16.30 Program TV kolorowej 18.00 Igrzyska Olimpijskie 19.00 Klub wesolych 21.30 Film 23.00 Igrzyska Olimp. 24.00 Film dokum.

KINA

„BAŁTYK”

10-17 Znałem ją dobrze (wł. l. 16) 18-20 Ostatni po Bogu (pol. l. 16) 21 Partyzant z Lelejskiej Góry (jug. l. 16) 22-23 Kochany łobuz (pan. franc. l. 16)

„OLIMPIA”

16-17 Piękna Angelika (pan. fr. l. 16) 18-20 Bohaterowie Telemarku (pan. ang. l. 14)

21-23 Przesun się, kochanie (pan. USA l. 14)

„ROMA”

16-18 Czarny dzień w Black Rock (USA l. 16) 19 Chata Wujka Toma (pan. NRF l. 14)

20-21 Stajnia na Salwatorze (pol. l. 16) 22-23 Fifi Piórko (franc. l. 14)

„KOSMOS”

16-19 Major Dundee (USA l. 16) 20-22 Hrabina Cosel (pol. l. 14) 23-25 Walczni przeciw rzymskim legionom (pan. rum. l. 14)

„GRANICA”

16 Fantomas nie wraca (fr. l. 14) 17-18 Błędne gwiazdy Wielkiej Niedźwiedzicy (wł. l. 18)

22-25 Angelika i król (pan. fr. l. 16)

KONCERTY

16 — października o godz. 17 i 19.30 w Przemyskim Domu Kultury występ — Czesława Niemcna i „Akwareli”.

22 — października o godz. 19, w czytelni Klubu MPIK koncert muzyki kameralnej w wykonaniu uczniów Średniej szkoły muzycznej w Przemysku.

WYSTAWY

18 października o godz. 14.30 w Muzeum Ziemi Przemyskiej nastąpi otwarcie wystawy pt. „Walka i praca narodu wietnamskiego”. W tym samym dniu w Klubie MPIK uodostępniona zostanie zwiędzającym ekspozycja archiwalna pt. „Międzynarodowy dzień solidarności” na rzecz pokoju w Wietnamie. Do końca października w hallu Klubu MPIK czynna jest złożona z fotografii — wystawa „Kraj Rad”. Ponadto obejrzeć tu

można szereg mniejszych ekspozycji, których tematyka związana jest m. in. z 25-leciem LWP i V Zjazdem PZPR.

W gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej czynna jest wystawa poświęcona wydawnictwu MON.

WYJAŚNIENIE

Autorami zdjęć z II Karpaczkiego Wyścigu Przyjaźni (poprzedni numer „Życia”) byli: J. Wojtowicz i T. Ziembolowska.

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ URODZENIA

Jerzy Pisz. Barbara Sus. Wiesław Borowski. Jadwiga Pytel. Dariusz Sawko. Witold Rachwał. Justyna Sikora. Anna Kwaszur. Dorota Jucha. Leszek Szybiak. Małgorzata Sura. Jan Mikulski. Janusz Prajzner. Dorota Koleszko. Jacek Morawski. Sabina Hulawy. Anna Kurylak. Bogusław Rodeń. Tomasz Głowacz. Alleja Kuzienko. Przemysław Szanier. Dorota Siwiec. Beata Bogdancka. Tadeusz Matrejek. Helena Majcher. Jolanta Barszczak. Izabella Wańczak. Bogusław Konieczny. Danuta Daraz. Jerzy Sekowski. Lesław Szott. Piotr Jaroszek. Radosław Oleszek. Bogusław Podgorska.

ŚLUBY

Jacek Jura — Maria Czekanowska. Mieczysław Dobrowolski — Wanda Siłnik. Jerzy Maciurzyński — Maria Fruhay. Alfred Sedlak — Krystyna Drogokupiec. Bolesław Zybiński — Stefania Wojciechowska. Stanisław Dziubak — Genowefa Gierma. Teodor Iwanowski — Aleksandra Zuk. Kazimierz Wajda — Aleksandra Rosolowska. Józef Jaros — Grażyna Bomba. Zygmunt Gudzelak — Krystyna Motyka. Aleksander Zhorlakiewicz — Zofia Adamska.

ZGONY

Marla Selg lat 69. Józef Hodurek lat 62. Bolesław Galazka lat 67. Karolina Kozak lat 62. Karol Wrona lat 78. Józefa Moszumanska lat 81. Katarzyna Krawiec lat 69. Elżbieta Niecko lat 66. Ludwik Garda lat 86. Józefa Zarykiewicz lat 81. Weronika Czermerda lat 58. Aleksander Hawrylak lat 81. Józef Ben lat 17. Walentyna Bobko lat 41.



**C**HOC dawno przestałem już być młodzieniaszkiem, nie wygaś jeszcze całkiem w mojej świadomości mit wszytkowiedzącej ciotki. Jak daleko sięgam pamięcią wstecz, ciotka Kama zawsze była w naszej rodzinie najważniejszym autorytetem. Mama wierzyła święcie w to, co jej starsza siostra powie; ojciec nad podziw chętnie (mimo wrodzonej upartości) zgadzał się z każdym jej zdaniem. Podejrzewałem, że mojej drugiej mamie imponowała wiedza i czytanie siostrzyczki — skończyła pensję jakichś tam zakonnic i na wyrzwyki znała powieści Curtza-Mahlerowej i Mniszkówny. Z tatą była chyba inna sprawa: ciotka mimo staropanieństwa (a może właśnie dlatego?) do dziś szczyty się zgrabną sylwetką w której dominuje prowokujący biust, zawsze modna fryzura, interesująco „zrobiona” twarz i elegancja ubioru. A że szwagierka to też kobieta — a te są hobby taty — więc... Splendor ten omamił również dzieci, czyli mnie i młodszego brata. Słowo ciotki było zawsze i jest nadal świętą rzeczą!

Kilkanaście dni temu — było to w poniedziałek — zdarzyło mi się kichnąć z samego rana.

— Kichnięcie na czczo oznacza, że otrzymasz jakiś prezent! — powiedziała ciotka Kama.

## KICHANIE NA CZCZO

(WCALE NIE HUMORESKA)

Ucieszyłem się, bo któż by się nie ucieszył na wieść o czekającym go prezencie? We wtorek, kiedy tylko wstałem z łóżka, kichnąłem znowu...

— To na list! — stwierdziła ciotka i zaraz dodała: — List, na pewno związany z wczorajszym prezentem... Niedługo otrzymasz!

Zrobiło mi się jeszcze radośniej... List i prezent? — rozważałem... Od kogo?...

W środę miałem już solidny katar i nie rozstawałem się z chusteczką.

— A na czczo kichałeś — zapytała ciotka z przejęciem. — Tak — odparłem i znowu póżny kich targał moją schorowaną osobą.

— To na kłótnię... Ciekawe... — mruknęła zaafektowana. — Prezent, list i kłótnia. Niedobrze!

Katar powinno zaliczać się do najpoważniejszych chorób. Do końca tygodnia pętałem się po świecie z bólem głowy, opuchniętym nosem i tuzinem mokrych smarkatek. Nie byłem zdolny do pracy, mimo że lekarz zakładowy stwierdził złośliwie: „Pięści się pan!”

Każdego ranka indagowany byłem przez ciotkę: — Czy dziś z rana kichałeś?

Zgodnie z prawdą odpowiadałem twierdząco. Przy okazji dowiedziałem się, że: kichanie w czwartek znaczy — spotkasz się z miłą osobą; w piątek — dowiesz się o czyjejś śmierci; w sobotę — wszystkie projekty z całego tygodnia na nic; w niedzielę — podobasz się komuś...

„Dobry” katar trwa 7 dni. Zasada ta potwierdziła się. Dopiero w następny poniedziałek poczułem się rześko i słonecznie, chociaż od samego rana lało jak z cebra i było zimno jak w typową złotą polską jesień.

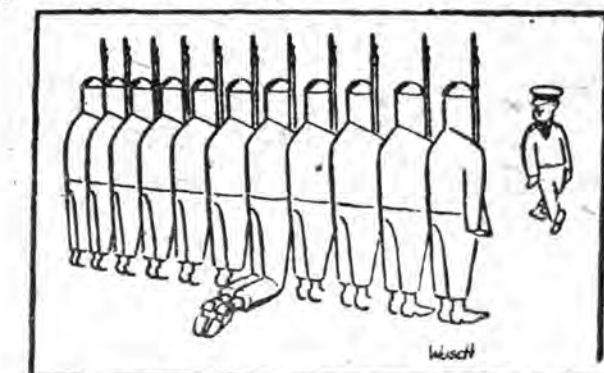
Przeanalizowałem wroźby ciotki. Okazało się, że sprawdziły się w pełni: kolega z biura dał mi w prezencie świetną gumkę „myszkę”: otrzymałem list od narzeczonej zawiadamiający o zerwaniu, pokłóciłem się z przyjacielem (różnica poglądów na temat aktualnej formy naszych olimpijczyków); poznałem wcale-uciele miłą osobkę, która osłodziła mi gorzkie zdrady narzeczonej; dowiedziałem się o śmierci mego starego profesora; w leś wzięły obiecujące projekty spędzenia z nową znajomą niedzieli w jej mieszkaniu (niespodziewanie, o trzy dni przed zapowiedzianym terminem, powrócił z podróży zagranicznej jej rodzice); ciotka mi powiedziała, że bardzo jej się podobam; jestem wyjątkowo rozgarnięty i łatwo przyswajam sobie podawane przez nią prawdy życiowe...

ANDRZEJ TARKOWSKI

## SZPALTA HUMORU



„ARVID” — Biuro Matrymonialne



„WŁOCH” — Quick

## Ostatni po Bogu

(dramat psychologiczny)



**N**OWY film Pawła Komorowskiego opowiada o problemach ludzi morza pełniących odpowiedzialną służbę na okrętach podwodnych. Bohaterem jest kapitan Marynarki Wojennej, dowódca okrętu podwodnego „Jastrząb”, któremu choroba — często trapiące marynarzy nadeśnienie powstałe na skutek długiego przebywania pod wodą — uniemożliwia kontynuowanie służby na morzu i zmusza do pracy na lądzie. Młody jeszcze mężczyzna ciężko przeżywa rozstanie z morzem; jego dramat pogłębiają okoliczności dodatkowe. Kapitan nie jest pewien, czy awaria okrętu nie ma związku z jego chorobą, którą krył przed żoną i przełożonymi. W tej skomplikowanej sytuacji kapitan musi podjąć decyzję, w jaki sposób uratować statek. Jest to najistotniejszy moment dramatu, który reżyser rozegrał w sposób kameralny, intymny, a jednak silnie przemawiający do widza.

Film dzieli się na dwie części: przygodowo-sensacyjną (wydarzenia na okręcie) i psychologiczną (przesłuchanie dowódców i załogi po powrocie „Jastrzębia” do bazy).

W drugiej części poznajemy dalsze osoby dramatu: kobiety oczekujące na powrót marynarzy oraz przedstawicieli dowództwa — komandora Pawlikowskiego i prokuratora Krawczyka. To również ludzie, którzy kiedyś pływali, a dziś żegnają odpływające statki i czekają na ich powrót.

„...Gdyby mnie ktoś zapytał, kiedy toczy się akcja „Ostatniego po Bogu”... nie potrafiłbym odpowiedzieć. Będzie to film współczesny, a to co się przytrafiło załodze „Jastrzębia” w Sylwestra 19.. mogło wydarzyć się dwa lata temu, rok, a może wczoraj...” — mówi reżyser w trakcie realizacji.

Zdjęcia realizowane były we wnętrzach okrętu podwodnego „Sep”, na którym przed kilku laty kręcił swego „Orla” reżyser Leonard Buczkowski. Sceny morskie nakręcono w porcie wojennym na Oksywie.

W filmie występują tacy aktorzy, jak Józef Nowak, Marian Kociniak, Andrzej Szalawski, Andrzej Kozak, Irena Karel, Teresa Szmigielówna i inni.

## Z HISTORII SZACHÓW

### Sławni ludzie przy szachownicy LEW TOŁSTOJ



Lew Tolstoj podzielał zdanie Pascala: „Im mądrzejszy człowiek tym więcej dostrzega on ludzkich charakterów”.

— To tak jak w szachach — dodawał — dobry gracz widzi wiele subtelnych posunięć, natomiast słabemu wydaje się, że każda partia szachów jest zawsze jednakowa.

W partiach pisarza widać wiele ciekawych idei. Grywał on chętnie różnorodne gambity, analizował swe partie i uczył się teorii gry.

Tolstoj w swej twórczej pracy pisarskiej mógł poświęcić tylko pewien określony czas ulubionym szachom, niemniej jednak rozumiał on głęboko strategię szachową. Zachowała się interesująca i z punktu widzenia teorii szachów wartościowa partia pisarza rozegrana z Anglikiem E. Moodem. tłumaczem dzieł Tolstoja i jego angielskim biografiem.

### Gambit królewski

Partia grana w 1906 roku.

Białe: L. Tolstoj Czarne: E. Mood

- 1) e2-e4, e7-e5,
- 2) f2-f4, e5xf4,
- 3) Sg1-f3, g7-g5,
- 4) Gf1-c4, g5-g4,
- 5) Sf3-e5, Hd8-h4+
- 6) Ke1-f1, d7-d5,
- 7) Gc4xd5, f4-f3,
- 8) g2xf3, Hh4-h3+
- 9) Kf1-e1, g4-g3,
- 10) d2-d4, g3-g2?

Po 10) ... H-g2 — czarne mogły osiągnąć zwycięstwo. Teraz jednak rozwój wypadków szybko się zmienia.

- 11) Wh1-g1, Hh3-h4+
- 12) Ke1-e2, Sg8-h6,
- 13) Wg1xg2, e7-c6,
- 14) Gc1xh6, e6xd5,
- 15) Gh6xf8, Ke8xf8,
- 16) Hd1-e1 — decydujące przegrupowanie sił.
- 17) Sbl-c3, f7-f6,
- 18) Sc3xd5, He7-d6,
- 19) He1-g3 — teraz nieuchronnie grozi 20/Hg7+ lub 20/Sg6+
- 20) Hg3-g7+, Kf8-e8,
- 21) Hg8xh8+ i po kilku jeszcze posunięciach czarne poddały się.

### Zadanie szachowe

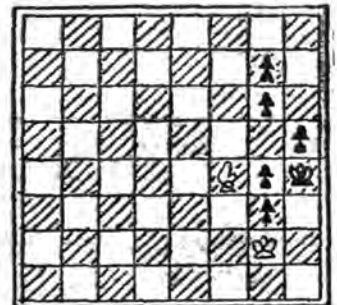
Autor: Saturnin LIMBACH — Częstochowa (Oryginalne dla „Życia Przemyskiego”)

\*

Mat w trzech posunięciach.

Termin nadsyłania rozwiązań dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.



## ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Wzrostki prenumeraty: kwartał — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch” placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie” RSW „Prasa” w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 26-51, 28-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. M-1